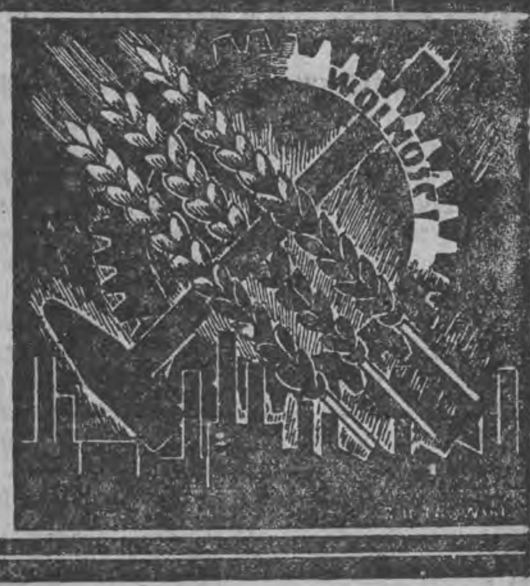
Nasz numer świąteczny

Nr. 91 | Rok XXV



ŁODZIANIN



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29, tel. 100-99. Redaktor przyjmuje od godz. 17—19. Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem oddział w Łodzi 40. Redakcja nocna: Piotrkowska 83, telefon 141-56 od 20—23. Wydawca: Łódzki O. K. R. P. P. S. Redaktor odpowiedzialny: Stawiński Wincenty

Sobota 27 marca 1937

Cena numeru 15 groszy

Drukarnia Ludowa, Piotrkowska 83

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3, za zmianę adresu gr. 50. Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt, w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm. gr. ... Drobne za wyraz gr. 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Na drogach do Wielkiej Przemiany

Chociaż wybuchło to, jako bomba, ale... było do przewidzenia. Było nawet łatwe do przewidzenia.

„Gazeta Polska" pozwoliła sobie, że tak powiem, wczuwając się w stopień irytacji „Kuriera Polskiego" i „Czasu" na bardzo słuszny postulat, że należy zahamować zwyżkę cen.

„Kurier Polski i „Czas", organy przyboczne — jeden „Lewiatana", drugi — organizacyj ziemiańskich — odpowiedziały w tonie co najmniej podrażnionym. Natomiast niektóre zrzeszenia wielko - kapitalistyczne zareagowały w sposób istotnie niezwykły.

Redakcja „Gazety Polskiej" tak o tym sposobie pisze:

„Panowie, podpisani, jako „prezydium unii polskiego przemysłu górniczo - hutniczego bluznęli pod adresem „Gazety Polskiej" stekiem insynuacyj wręcz niesłychanych i w treści i w formie... Gdyśmy czytali ich elaborat, przychodziło nam na myśl, że autorzy byli chyba pijani lub nieprzytomni. Kwalifikujemy tę napaść na nas, jako *bezczelną prowokację* (pokr. „Gazety Polskiej")."

Jak widzimy, spór przybrał charakter wcale nie łagodny.

Koncepcja sfer „lewiatańsk" - ziemiańskich przedstawia się mniej więcej tak (w formie **uproszczonej**, tym niemniej w istocie dokładnej):

Skoro przystąpiliśmy do Obozu p. płk. Adama Koca, — to **jakim takim prawem „Gazeta Polska" „pozwala sobie" na protest przeciw zwyżce cen? gdzież jest... konsolidacja?..**

I czyżby nie przyszło **naprawdę** do głowy p. Wierzbickiemu, rozumnemu niewątpliwie przedstawicielowi „Lewiatana", że plany, o których mowa, **rozbijają w praktyce cały budżet Państwa, za tym rozbijają i budżet obrony?**

Powstaje tragi - komiczny paradoks: **„konsolidacja" narodu kosztem... obronności Państwa.** Byle nikt nie naruszył „inicjatywy prywatnej", prywatnego „prawa" do zysków „prywatnego prawa" do... **wyzysku i społeczeństwa, i Państwa!...**

„Solidaryzm społeczny" w **ramach gospodarki kapitalistycznej** oświetlił sam siebie... reflektorem. Światło jaskrawe ujawniło wszystkie rysy i wszystkie zmurszałe słabe strony tego **fundamentu**, na którym chcia no budować „konsolidację narodu". „Gazeta Polska" wszczęła polemikę z „Lewiatanem" i... zgubiła po drodze „solidaryzm społeczny". Czy nie jest tysiąc razy bliższa prawdzie polskiego życia p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, gdy pisze w liście do p. Adama Koca, że Polskę trzeba oprzeć o masy robotnicze i o masy chłopskie?...

***

Z uczuciem **dumy** czytałem sprawozdania z przebiegu Zjazdu nadzwyczajnego **Związku Nauczycielstwa Polskiego.**

Przez długi szereg miesięcy szczuto tych ludzi i w prasie „narodowej", i w prasie klerykalnej, i w części prasy „sanacyjnej". **Szczuto** — w dosłownym znaczeniu wyrazu. Denuncjacje, zarzuty najbardziej krzywdzące i nie poparte żadnymi dowodami. „Komunizm", „bezbożnictwo", „nadużycia finansowe": wszystko, co chcecie. „I. K. C." wieścił „zdrowy odruch" mas nauczycielskich przeciwko kierownictwu Związku.

A na Zjeździe 1000 delegatów i delegatek, przybyłych ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, stwierdził spokojnie poważnie i stanowczo swój wła sny

solidarny front

zorganizowanego nauczycielstwa polskiego. I ten „front" zgłosił **akces ideowy** do Obozu Polski Pracującej. Czuło się — niemal fizycznie, — czytając **pełne** sprawozdania zjazdowe, jak

rozprostowuje się

czyjś zgięty uprzednio kark

Wyrasta w Polsce

człowiek - gospodarz

własnej Ojczyzny.

Zjazd nauczycielski nie był żadnym jakimś specjalnym „zwycięstwem" PPS., ani żadnym jakimś specjalnym „zwycięstwem" Stronnictwa Ludowego. Jest jeden zwycięzca — POLSKA PRACUJĄCA.

***

Tu leży sedno rzeczy, sedno najprawdziwsze.

Dokonuje się w Polsce wbrew wszelkim przeszkodom, wszelkim dywersjom, wszelkim trudnościom — proces dziejowy

konsolidacji Świata Pracy,

jako siły, która predzej czy później weźmie na siebie odpowiedzialność za kraj i za jego losy, — odpowiedzialność bezpośrednią. Powstrzymać tego procesu — nie sposób. Nie pomogą żadne „środki" i żadne „metody". Bo na scenę wkroczyła **konieczność historyczna:**

1) Polskę trzeba **za wszelką** cenę „podciągnąć wzwyż", według słów marszałka Śmigłego-Rydza;

2) nikt nie zdoła „podciągnąć Polski wzwyż" w ramach **zanarchizowanej gospodarki kapitalistycznej**, w ramach tej psychologii zanarchizowania i ulegania presiom koncernów międzynarodowych, której to psychologii dały wyraz **ostatnie wystąpienia „Lewiatana";**

3) **Polskę trzeba przebudować:** dynamikę przebudowy może dać tylko ten **Obóz robotników, chłopów i pracowników umysłowych,** którego **powstawanie** stwierdziła kilka dni temu **wspólna deklaracja** Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej i Prezydium Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce, — którego **potrzebę** podkreślają tak mocno i zdecydowanie **ruch ludowy i ruch pracowniczy.**

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Wszystkim naszym towarzyszom, przyjaciołom i czytelnikom składamy dzisiaj

życzenia najlepsze



P. STACHIEWICZ. KWITNĄCA JABŁOŃ.

W St. Zjednoczonych

„Linia podziału"

Demokracje i dyktatury

W Izbie Reprezentantów złożył przedstawiciel Nowego Jorku Sirowicz rezolucję, przewidującą anulowanie długów, zaciągniętych w St. Zjednoczonych przez „dwie wielkie demokracje europejskie Francję i Anglię, zagrożone przez nowe siły autokratyczne". Rezolucja proponuje następnie, aby „dyktatury, będące dłużnikami St. Zjednoczonych, zmuszone zostały do spłacenia w całości swych zobowiązań". (PAT.).

Bezczelność faszystowska

Marynarze włoscy wywołali zaburzenia w Tangerze

W Tangerze (wolne miasto pod zarządem międzynarodowym w pobliżu Maroka hiszpańskiego), marynarze włoscy wywołali poważne zaburzenia. Agencja Hava sa donosi, że bezpośrednią przyczyną zajść było ogłoszenie w hiszpańskim dzienniku „Democracia" szeregu artykułów i karykatur, którymi poczuli się dotknięci Włosi. 50-ciu marynarzy torpedowca „Roca" zdemolowało drukarnię tego dziennika. Dyrektor wydawnictwa bronił się przed na pastnikami i kilkoma strzałami ze strzelby myśliwskiej, ranił 3-ch marynarzy. Włosi zerwali szyld, wiszący przed wejściem, a następnie, śpiewając „Giovinezzę" — (hymn faszystowski), wycofali się na plac przed hiszpański urząd telegraficzny. Następnie marynarze wtargnęli do urzędu telegraficznego. Padły strzały rewolwerowe, jeden z marynarzy został ranny. Wysłane z torpedowca patrole zdołały uspokoić awanturujących się Włochów i sprowadzić ich na pokład. Dochodzenie prowadzone przez władze, na razie nie dało żadnych rezultatów. Około godz. 19-ej spokój w mieście został przywrócony.

Statek powstańczy ostrzeliwał

okręt francuski

Z Alicante donoszą, że okręt, którego cechy charakterystyczne odpowiadają cechom krążownika powstańczego „Baleares", ostrzeliwał na północ od przylądka San Antonio parowiec francuski „Imerethie", płynący z Marsylii do Walencji. Statek odmówił wykonania rozkazu okrętu powstańczego co do zmiany kierunku podróży i udania się do Palma na Majorce. Kapitan „Imerethie" zażądał pomocy od krążownika francuskiego „Suffren", który wyszedł mu na spotkanie i odprowadził „Imerethie" do Alicante.

Poprawa bytu

urzędników francuskich

Na nocnym posiedzeniu z czwartku na piątek Senat i Izba deputowanych w Paryżu przyjęły projekt ustawy, mającej na celu poprawę położenia niższych funkcjonarjuszy państwowych. Obie Izby uchwaliły również projekt dotyczący reglamentacji cen w hotelach w czasie trwania wystawy międzynarodowej. Po załatwieniu tych projektów, obie Izby odroczyły się do dnia 27 kwietnia.

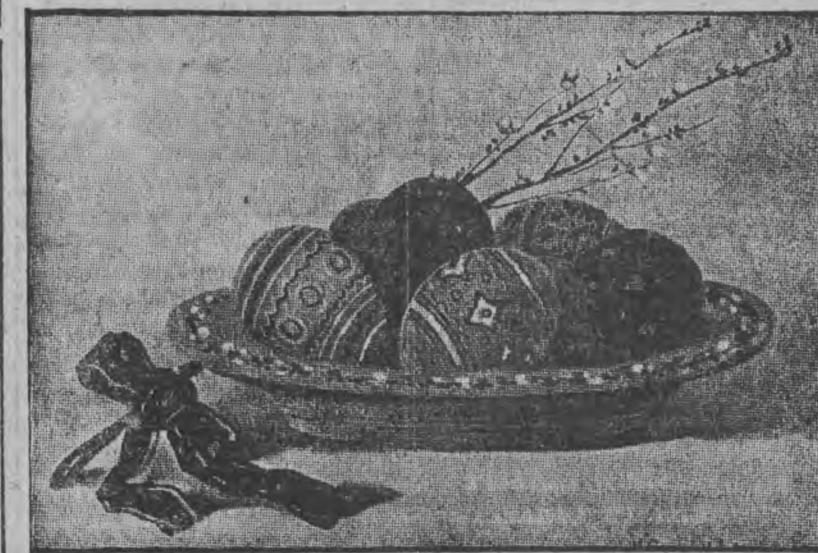
Wielka demonstracja

robotników amerykańskich

W Detroit odbyła się manifestacja, w której wzięło udział ponad 100.000 strajkujących robotników przemysłu samochodowego. Prezes zw. robotników Martin oświadczył, że dyrekcja zakładów Forda będzie musiała przygotować się również do pertraktacyj z zorganizowanymi pracownikami. Martin potwierdził, że związek przystępuje niezwłocznie do zorganizowania swej filii w zakładach Forda. Manifestacja miała przebieg spokojny. (PAT.).



P. STACHIEWICZ. WIOSNA.



M. GAWLICKI. PISANKI WIELKANOCNE.

Sytuacja na froncie

Pochód wojsk rządowych trwa

NA FRONCIE MADRYCKIM

Rada Obrony Madrytu komunikuje oficjalnie, że na froncie środkowym dzień wczorajszy upłynął spokojnie, bez żadnych poważniejszych akcyj. Lotnictwo nieprzyjacielskie kilkakrotnie bombardowało nasze linie, nie wyrządzając jednak większych szkód.

W godzinach rannych nasze baterie przeciwlotnicze strąciły 4 samoloty do bombardowania i dwa myśliwskie. Jeden z aparatów myśliwskich spadł na linie nieprzyjacielskie, drugi zaś na nasze linie. Pilot Niemiec poniósł śmierć. W ciągu popołudnia spadł na nasze linie drugi aparat.

NA FRONCIE GUADALAJARA DALSZY POCHÓD WOJSK RZĄDOWYCH

W ciągu popołudnia na północnym odcinku frontu Guadalajara — Renales powstańcy, po ożywionej działalności ognia maszynowego i moździerzy, rzucili piechotę do ataku na okopy rządowe. Około godz. 16-ej wojska rządowe pod osłoną ruchomego ognia zaporowego artylerii podjęły kontratak. Powstańcy zmuszeni byli wycofać się z pierwszych linii swych okopów. Na odcinku Casa de Sangalando ogień artylerii rządowej rozproszył koncentrację sił powstańczych, a wieś tej samej nazwy została zniszczona. Awangardy armii rządowej znajdują się już w odległości 20-tu km. na wschód od Aragony, posuwając się w kierunku Espinosa del Henares i zajmują pozycje wyjściowe, jakie były w posiadaniu wojsk powstańczych przy rozpoczęciu ich ostatniej ofensywy.

BOMBARDOWANIE POZYCJI POWSTAŃCZYCH

W północnej części odcinka Gaudalaja rządowa obrona przeciwlotnicza strąciła wczoraj popołudniu 3 samoloty powstańcze typu Heinkel oraz jeden samolot bombardujący Junkers. W czasie popołudniowego raidu samolotów powstańczych został strącony jeszcze jeden samolot, tym razem typu Fiat.

Na północnym froncie lotnictwo rządowe bombardowało w ciągu ubiegłej nocy objekty wojskowe w Saragossie i Huesca. Zrzucono około 8-miu ton bomb i materiałów wybuchowych.



Nowa konferencja rozbrojeniowa

ma być zwołana z inicjatywy Ameryki i Anglii

Sekretarz stanu Ameryki Hull komunikuje, że ambasador Norman Davis otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z M. S. Z. Wielkiej Brytanii. W następstwie tych rozmów zapadnie decyzja, czy Stany Zjednoczone wezmą udział w przyszłej konferencji rozbrojeniowej, która odbędzie się w maju w Genewie.

Ambasador Davis obecnie jest w drodze do Londynu.

Oświadczenie sekretarza stanu Hulla komentowane jest przez koła oficjalne w ten sposób, że amb. Davis otrzymał polecenie zasięgnięcia opinii kół oficjalnych brytyjskich, czy sesja komitetu, przewidziana w Genewie odbędzie się rzeczywiście w tym terminie i czy Anglia i inne mocarstwa wypracowały już ostateczne propozycje, dotyczące ogólnej konferencji rozbrojeniowej. Potwierdzeniem tych przypuszczeń kół oficjalnych jest fakt, że amb. Davis'owi towarzyszy Robert Pell, ekspert w sprawach rozbrojeniowych. (PAT.).

Kanada ma 10 premierów i 10 Parlamentów

Jak wynika z oświadczenia Rządu kanadyjskiego, utrzymanie parlamentu Kanady (Izby posłów i Senatu) kosztuje 13.000 do 15.000 dolarów dziennie. Ponadto Kanada utrzymuje jeszcze 9 parlamentów prowincjonalnych tak, że koszt utrzymania parlamentaryzmu kanadyjskiego jest bardzo znaczny. Fakty te są znane i często pojawiają się w prasie opinie, domagające się zniesienia parlamentów prowincjonalnych i zredukowania liczby ministrów (obecnie razem około 100) oraz premierów, których obecnie Kanada ma 10-ciu.

Kwestia wyżywienia Rzeszy

Goering szuka 16 milionów hektarów ziemi

Wielkie wrażenie w Niemczech wywołało oświadczenie premiera Goeringa w sprawie wyżywienia Niemiec. Goering oświadczył, że Niemcy posiadają pod uprawą rolną 28 milionów ha ziemi i że brakuje im dalszych 16 milionów ha dla uzyskania samowystarczalności żywnościowej. W sytuacji obecnej Niemcy skazane są na dowóz środków żywności z zagranicy.

Goering zapowiedział zastosowanie całego szeregu środków dla zwiększenia urodzajów w Niemczech. Ceny nawozów i taryfy na ich przewóz będą obniżone, natomiast podniesione będą ceny na żyto, kartofle i jęczmień browarniany. Rolnikom przyznawane będą kredyty w sposób ułatwiony.

Ponadto wydane będą specjalne zarządzenia celem powstrzymania ucieczki sił roboczych ze wsi do miast. Rolnikom, którzy zwiększą plony, przyznawane będą specjalne odznaczenia. (PRESS.).

Kłopoty sowieckie

z koronacją króla Jerzego VI

„Le Matin" donosi z Moskwy, że koronacja króla Jerzego 6-go wysunęła problem uniformów dyplomatycznych dla członków delegacji sowieckiej. Marszałek Tuchaczewskij będzie mógł włożyć po raz pierwszy za granicą galowy mundur marszałka czerwonej armii, natomiast w trudniejszej sytuacji znajdzie się komisarz Litwinow ze względu na to, że w Sowietach nie ma mundurów dla członków korpusu dyplomatycznego. Jak zaznacza dziennik, prawdopodobnie komisarz Litwinow będzie zmuszony włożyć na koronację dworski niebieski frak z białymi pończochami i szpadą. (PAT.).

Sprawa „Dziennika Popularnego"

Dr. J. Muszkatenblitt, współwydawca „Dziennika Popularnego" został zwolniony — za kaucją — z aresztu śledczego.

W areszcie śledczym pozostają zatym:

1) inż. Sz. Natanson;

2) dr. B. Drobner w Krakowie;

3) pani Drobnerowa w Krakowie;

4) inż. Drzewiecki w Warszawie.

Nikt nie potrafi zrozumieć, dla czego AKURAT te osoby mają pozostawać w celi więziennej.

Do CAŁEJ SPRAWY „Dziennika Popularnego" jeszcze powrócimy. Porównamy WYNIKI śledztwa z PIERWSZYMI komunikatami tej tak zw. Agencji Prasowej Antykomunistycznej.

I jednak trzeba się będzie zająć BARDZO POWAŻNIE tymi PIERWSZYMI „komunikatami".

Przegląd prasy

BEZ ZMIAN

„Warszawski Dziennik Narodowy" jest wielce rozczarowany, iż nadzwyczajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego zatwierdził linię polityczną władz związkowych, że kierunek tej organizacji nie uległ żadnej zmianie i że wszystko pozostaje po staremu.

Tak jest, niestety, i nie możemy żadnym pocieszającym słowem rozproszyć smutek organu Stronnictwa Narodowego.

„W.D.N." melancholijnie stwierdza, że spodziewał się cezgo innego, ponieważ „ogół członków Związku" daleki jakoby był od stanowiska władz związkowych.

Otóż to odmienne stanowisko „ogółu" zrodziło się w fantazji redakcji „W. D. N", która tak długo zapewniała o tym, aż w końcu sama w ten wytwór własnej fantazji uwierzyła. Dlatego radzimy na przyszłość nie łudzić się własnymi mirażami.

Oto w tym samym artykule autor mówi o jakimś stosunku „opinii narodowej" do Z. N. P.

Ostrzegamy redakcję „Warszawskiego Dziennika Narodowego", iż znowu łudzi się, iż jej własna opinia jest opinią narodową, a po pewnym czasie panowie redaktorzy znowu melancholijnie stwierdzą, że pomylili się w ocenie „opinii", jak tym razem pomylili się co do nastrojów „ogółu nauczycielstwa".

Nie trzeba oddawać się samozłudze.

Lekarze twierdzą, że to niezdrowo.

X. Y. Z.

W Z.Z.Z.

Chcieliśmy podawać wiadomości o sytuacji wewnętrznej w ZZZ. po uchwałach Kongresu warszawskiego W SPOSÓB CZYSTO INFORMACYJNY.

Nie możemy, niestety, podjąć się tej roli wyłącznie ...INFORMACYJNEJ.

Bo skoro ODPOWIEDZI władz centralnych ZZZ na komunikaty „rozłamowe" UKAZYWAĆ SIĘ NIE MOGĄ, podawanie SAMYCH komunikatów „rozłamowych" było by poprostu złośliwą stronniczością. A tego MY robić nie chcemy.

W tych warunkach stwierdzamy jedno:

ocena sytuacji władz kierowniczych ZZZ odbiega najzupełniej od tej oceny, którą dają komunikaty „rozłamowe".

Zajmiemy stanowisko wtedy — gdy otrzymamy informacje PEŁNE i gdy będziemy mogli podać je do wiadomości publicznej w sposób OBIEKTYWNY naprawdę.

Najbardziej upośledzony powiat w Polsce

Jednym z najbardziej upośledzonych powiatów pod względem struktury agrarnej jest powiat brzeski w województwie krakowskim. Rozmiary rozdrobnienia gospodarstw rolnych są w tym powiecie zastraszające.

Gospodarstw o obszarze do 2 ha jest tam 11.485, co stanowi 59,1% ogółu gospodarstw rolnych w powiecie. Gospodarstw od 2 do 5 ha jest 6.219 czyli 31,9%, od 5 do 10 ha 1417, czyli 7,3%, a od 10 do 50 ha 293, czyli 1,5%. Gospodarstw liczących ponad 50 ha jest w powiecie brzeskim zaledwie 49, czyli 0,2%.

Powiat ten, liczący przeszło 104 tys. mieszkańców, posiada tylko jedno miasteczko Brzesko o niespełna 4 tys. ludności. (PRESS.).

W Palestynie

Na okres świąt wielkanocnych władze palestyńskie wydały szereg zarządzeń dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa. Służba bezpieczeństwa przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie została wzmocniona. Aresztowano prewencyjnie kilkadziesiąt osób. M. in. aresztowano 9 Arabów i 8 Żydów w okręgu jerozolimskim.

Policja palestyńska wykryła uzbrojoną bandę w miejscowości Mesha w Galilei. Pomiędzy terorystami, a policją wywiązała się walka, w czasie której jeden z członków bandy został zabity a jeden policjant ranny.

Pogoda zmienna

Przewidywany przebieg pogody dn. 27 marca r. b. Najpierw wzrost zachmurzenia aż do deszczu począwszy od zachodu kraju, po czym zachmurzenie zmienne i przelotne opady o postaci mieszanej. Po większym wzroście temperatury ponowne ochłodzenie.

Już wyszedł z druku nowy Program i nowy Statut organizacyjny PPS., uchwalony na XXIV KONGRESIE Partii w Radomiu.

Cena egzemplarza w łącznym wydaniu i w OKŁADCE WYNOSI 15 GR.

Nadto wyjdzie z druku Nowy Program PPS. wydany oddzielnie w cenie 10 groszy za egzemplarz.

ZAMÓWIENIA NALEŻY NADSYŁAĆ DO SEKRETARIATU GENERALNEGO CKW. PPS. UL. WARECKA 7, W WARSZAWIE.

Dzieciństwo

Dzieciństwo, opiewane w wierszach, malowane słodką pastelą, jest pono najradośniejszym, najszczęśliwszym okresem życia.

W ostatnim tygodniu miałam możność bezpośredniego zetknięcia się z trojgiem dzieci.

Jedno, to była trzynastoletnia dziewczynka z powiatu brasławskiego. Dostałam zeszyt jej wierszy. Wierszy dziecińsłwa trzynastoletniej, która nie zdołała ukończyć szkoły powszechnej, bo „po pierwsze, że innem nazwiskiem byłam zanotowana w gminie, a więc rok opuściłam. Po drugie, że jeden rok byłam na obowiązku. Po trzecie, że byliśmy pogorzelcami, więc nie miałam ubrania chodzić do szkoły".

Wierszyki nie odznaczają się niczym szczególnym — poza tematyką. O czym pisze Zosia z wileńszczyzny?

A więc piosenka o Sierbaju:

„Przez nasz kraj, przez nasz gaj idzie sobie pan Sierbaj".

Zosia miała wyobraźnię. A nuż w tej Warszawie nie wiedzą o co tu chodzi. — Postawiła przy tytule wiersza gwiazdkę, jak należy, i dała u dołu strony objaśnienie: „Sierbaj — to: jak na wsi wiosną nie ma chleba".

O, radosne, szczęśliwe, sielskie dzieciństwo, rosnące w cieniu widmowej postaci Sierbaja! Spotyka go Zosia na wiejskiej drodze, kiedy wędruje od wsi do wsi. Podpiera się starucha kosturem, a za pasem ma drewnianą łyżkę. Wchodzi Sierbaj do izby, do komory, wyjada dzieciom z misek polewkę — widać nie tylko o chleb tu chodzi, ale o strawę w ogóle. Proste, jasne i zrozumiałe jest dla Zosi, że na wiosnę nie ma co jeść. Ale przecież nie zawsze jest tak źle. Zosia jest zapobiegliwa — „polewa swe buraki codziennie, a na zimę będzie dobre jedzenie". Jak buraki wyrosną, to wtedy „pokroimy i zgotujemy, bardzo smacznie sobie podjemy". Zosia nie pisze wyraźnie, ale jakos zdaje się, że o ćwikłowe buraki tu chodzi. I te buraki i „bułka chleba" to jest szczyt marzeń Zosi z Wileńszczyzny, przywykłej do tego, że Sierbaj, widmo głodu chodzi po wsiach, po urodzajnej, bogatej, uroczej polskiej ziemi, po nisko przysiadłych wsiach, po rozłogach pól, spiących wsiach.

Drugie dziecko, które spotkałam, mieszka bliżej. Śniade, sześcioletnie piskię. Parę dni temu dziecko obudziło się w nocy. Gwar no było w mieszkaniu. Obce ręce przewracały rzeczy, obce ręce dotykały książek, papierów; obce ręce wytrząsały bieliznę w szafie. A potem było zupełnie cicho — tylko słychać było po schodach kroki ojca i matki, których prowadzili z obcymi ludźmi.

Sześcioletnie dziecko siedziało struchlałe na swoim łóżeczku i czarnymi oczyma patrzyło w mrok pustego pokoju mieszkania. Już trzasnęła brama na dole, już nie było słychać kroków matki.

Jak się załamie w sześcioletnim sercu ta noc, dzika i niespodziana, która burzy w jednej chwili gniazdo pisklęcia i wyrzuca je na lodowaty, obcy, straszliwy, wrogi świat?

Pisklę nie płacze. Ale jak uddźwignie ten ciężar na sześcioletnie barki, to nagłe sieroctwo, uderzenie obuchem przemocy?

I trzecie dziecko. Piętnastoletnie lat. Stary, dawno, ale dla tych samych celów wzniesiony budynek. Korytarze, schody, schodki. Szeleści arkusz papieru, biega pióro po papierze.

— Wcześnie kawaler zaczyna.

Piętnastoletnie oczy patrzą uważnie. Spokojnie. Nie drżą drobne ręce. Spokojnie odpowiada piętnastoletni. A pióro biegnie po papierze. Pytania, pytania, pytania. Sto korytarzy, sto schodów, sto pokoi, sto ludzi, sto pytań — a naprzeciw jeden piętnastoletni chłopiec.

Nie wiem, jak się nazywa. Nie wiem, kim jest. Szeleści papier, skrzypi pióro, baczne ucho chwyta ton każdej odpowiedzi, notuje każde słowo. Jakże drżę o to dziecko, bezbronne, piętnastoletnie dziecko w kleszczach pytań, pytań, pytań, które się sypią jak grad.

Spokojnie odpowiada piętnastoletni. Z godnością dojrzałego człowieka.

Oto rośnie nowe pokolenie. Sielskie anielskie dzieciństwo, pastelami malowana bajeczka. Sierbaj, widmo głodu błogosławi temu pokoleniu, w nocy zrywa się ono na odgłos dzwonka u drzwi, wędruje przez brudne korytarze starego budynku, żeby dać odpowiedź na sto pytań — jak, kiedy, dlaczego.

Ciemna chmura opuszcza się coraz niżej. Coraz ciężej jest oddychać. Coraz ciaśniej, coraz bardziej ponuro.

Jak upomnieć się o tych troje — Zosię z Wileńszczyzny, Olę z Żoliborza i tego trzeciego, którego nazwiska ani imienia nie znam?

A ileż ich jest — tych dzieci — po wszystkich miastach i wsiach polskiej ziemi. Rosną w ciemnościach, w straszliwym ucisku naszych czasów pogardy, skazane są na przeżywanie rzeczy i spraw nie na miarę dzieciństwa, nie na miarę sześciu czy piętnastu lat.

Kiedy na kopalni zawisł czarny sztandar — znak głodowego strajku, wyległy nad szyb dzieci. Stały na górze, wiedząc, że tam pod ziemią ojcowie zdecydowali się bodaj na śmierć.

Taki czarny sztandar powiewa dziś nad całym młodym pokoleniem. Bezradosne, straszliwe, skute łańcuchem dzieciństwo.

Sierbaj chodzi nie tylko po Wileńszczyźnie. Nie tylko tam wsiach. Człapie jego krok nie tylko po wiosnę — przez cały rok chodzi Sierbaj po polskiej ziemi.

Odzywa się nagły dzwonek w mieszkaniu — nie jednym — noc w noc.

Muszą odpowiadać na pytania chłopcy i dziewczęta w setkach miast i wsi polskich.

Trzynastoletnia „na obowiązku" — piętnastoletni w urzędzie śledczym — sześciolatnia w domu, z którego zabiera się rodziców.

Jakież to „obowiązek" dla trzynastoletnich rąk — jakież to przestępstwo piętnastoletniego — jaka opieka dla sześcioletniej?

Ale nie to jest ważne.

Ważny jest tylko dzień, który przychodzi.

Ważne jest, czy Zosia z Wileńszczyzny zrozumie, dlaczego wiosną chodzi Sierbaj po bogatej, zielonej, uroczej polskiej ziemi.

Ważne jest to, czy Ola zapamięta kroki matki na schodach — tak jak należy. Nie trwogą, nie łzami, nie lękiem. Ale twardym, surowym wspomnieniem.

Ważne jest to, czy tamten piętnastoletni zawsze będzie umiał odpowiadać z dojrzałą godnością dorosłego człowieka.

Żyjemy, dusimy się, dławimy się ciemnością.

Ale ważne jest tylko to, co w tej ciemności i ucisku wyrasta jasnością, siłą, prawdą, bohaterstwem.

Bo w ciemnościach kiełkuje, pulsuje żywą krwią, przebija się ku górze, wznosi się i rośnie — ZMARTWYCHWSTANIE.

WANDA WASILEWSKA.

Jak przyjęto Włochów na meczu sportowym w Wiedniu

W niedzielę 21 b. m. odbył się w Wiedniu międzynarodowy mecz piłki nożnej.

Na stadionie było ok. 45 tys. widzów. Gdy do walki wystąpiły drużyny austriacka i włoska, przywitano Włochów okrzykami: „precz z Włochami!", „niech żyje Rząd hiszpański!". Na faszystowskie pozdrowienie drużyny włoskiej widzowie reagowali przeraźliwym gwizdem.

Walka obu drużyn była bardzo podniecona. W przerwie doszło do bójek; gdy wznowiono walkę, Włosi już zaniechali faszystowskiego pozdrowienia, ale to ich nie uchroniło od zaczepek tłumu i policja musiała stawać w obronie Włochów..

Walkę musiano przerwać 17 minut przed rozgrywką.

Ludność zerwała flagi włoskie nad stadionem..

Wszystko to się działo na oczach posła włoskiego, seniora Salata.

„Hejże na przysięgłych"...

„Gazeta Polska" doniosła, że „Senat powitał oklaskami" wynik głosowania nad wnioskiem, który zdecydował o ponownym odesłaniu do Komisji prawniczej tak głośnej na całą Polskę sprawy uśmiercenia Sądów przysięgłych.

Jest to już druga z rzędu porażka Ministra Sprawiedliwości, który nie mógł znaleść w Senacie posłuchu dla swoich tez. Są one, trzeba stwierdzić, nierzeczowe, okraszone wprawdzie pozorami naukowości, ale jakże dalekie od tych głębokich zasad i ideałów, którymi kieruje się nie tylko prawnik, lecz każdy uświadomiony obywatel, gdy w czasach dzisiejszych, — tak groźnych i niebezpiecznych, — myśli o roli społeczeństwa w państwie i o kierownictwie jego losami.

Argumentacja ministerialna zmierzała ku temu, by przedstawić Sądy przysięgłych jako coś szkodliwego, — a z przysięgłych usiłowano uczynić ludzi ciemnych i niedorosłych do sądzenia. W 1864 roku chłop i mieszczanin rosyjski zostali uznani przez carat za nadających się do roli przysięgłych,— a w 1937 roku, — polski robotnik, chłop, mieszczanin i inteligent — po długich i bohaterskich latach walk o Niepodległość, po ugruntowaniu Państwa dzięki ich ofiarności, znojom i pracy, — zostali oni potraktowani gorzej niż mużyki z nad Wołgi...

Z lubością forsowano kult niekompetencji przysięgłych, powoływano się na olbrzymią wiedzę, którą winien opanować sędzia. Zapomniano tylko dodać, że rozwój życia nowoczesnego zmusza wymiar sprawiedliwości do posługiwania się w szerokim zakresie pomocą biegłych i fachowców, że rola sędziego w tych warunkach stale kurczy się i uzależnia od elementu obcego, że i dzisiejszy młody sędzia nie jest w stanie sprostać tym wszystkim zagadnieniom, wymagającym wszechstronnego wykształcenia, — a bardzo często posiada on mniej wyrobienia i wyczucia życiowego, niż szary przysięgły z Sambora czy Czortkowa...

Podrwiwano sobie z „nieomylności" Sądów przysięg.ych, — ale nie przytoczono z długoletniej ich działalności ani jednego wypadku takiej „zbrodni". A mogłoby Ministerium ogłuszyć senatorów faktami i oznajmić urbi et orbi, jak to „grzesznie" pracują przysięgli. Mogłoby przeciwstawić im „nikłość" mylnych wyroków, wydanych przez sędziów przysięgłych. A zamiast tego dowiedzieliśmy się tylko, że kiedyś w głośnym procesie nie stawił się na rozprawę jeden z przysięgłych. Ileż to razy spóźniali się sędziowie fachowi, tylko że nikt ich grzywną nie ukarał...

Jest rzeczą powszechnie znaną, że procent uchylanych wyroków na korzyść oskarżonych jest u nas dość wysoki, że Sądy apelacyjne niejednokrotnie przekreślają całkowicie wyroki Sądów Okręgowych, że jedną instancja karze śmiercią lub wielką ilością lat więzienia, — a wyższa uniewinnia. I czy w związku z takimi skokami sprawiedliwości ośmieli się ktokolwiek mówić o nieudolności sędziów zawodowych. Nieomylność ludzka jest dogmatem naiwnych i dlatego nikt jej nie wymaga ani od sędziów przysięgłych, ani od koronnych.

Społeczeństwo, — a w pierwszym rzędzie ci, którzy nie mają głosu w ciałach prawodawczych, — robotnicy, chłopi i wielkie warstwy pracowników umysłowych, chcą wiedzieć konkretnie, jakie są grzechy polskiego sądownictwa ludowego, w czym przejawiła się jego szkodliwość i nieudolność, że chcą mu zgotować aż tak haniebny koniec.

LEON BERENSON.

Zmartwychwstanie

Piorun światła czerwony! —
bije — w dzwonnic — dzwony — —

Potokami błyskawic
miasto pokrwawił — —

Puka w okna pobladłe
ognistymi palcami —
skrami młot o kowadło! —
zatrzepotał skrzydłami —
światłość — słońce — powstało —
wzeszło — dzień — biało — —

Prysła ciemność — pobladła —
piorun słońca czerwony —
kraje skiby nóż radia! —
z głębin światło wystrzeli! —
bije — w dzwonnic — dzwony! — —

Światło na murów bieli —
światło na oczach olden —
światło na plac potokiem — —

Słuchajcie — dzień — godzina!
Głos człowieczego Syna — —

Nienawiść nienawiści
Miłością wam się ziści! —
Godzina! — serc wołanie! —
dzwony na Zmartwychwstanie! —

Światło Nowych Przymierzy! —
piorun światła uderzy!! — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Eksperyment

Polityka — to sztuka przewidywania. Prowadzić dobrze politykę — to znaczy trafnie przewidywać wypadki, zdawać sobie sprawę ze wszystkich następstw swego działania i umieć skierować je do pożądanego celu. Kto tego nie potrafi i nie ma umiejętności przewidywania, a mimo to chce prowadzić politykę — ucieka się do eksperymentów. Może tak, a może inaczej; — może to da dobry rezultat, a może tamto — trzeba próbować!

Tylko społeczeństwo to nie morskie świnki, na których bezkarnie można eksperymentować. Społeczeństwo — to żywi ludzie, których życie i szczęście jest drogie — i którzy mają prawo nie pozwalać, by eksperymentowano na nich, — na ich wolności i pracy. Społeczeństwo ma prawo żądać od rządzących, by każdy krok w przyszłość był najprzód zbadany pod kątem celowości i wartości — i rozważony bardzo gruntownie, zanim zostanie zrobiony.

Lepiej najprzód zastanowić się dłużej i pomysleć o następstwach, a potem dopiero przystąpić do czynu, niż naodwrót: zrobić, a potem myśleć. Bo odwrotność tego procesu nazywa się lekkomyślnoscią, która — — bez względu na motywy działania — jest w stosunkach społecznych nie do przebaczenia.

Dziś — po fakcie, po przeprowadzeniu eksperymentu — „Czas", „Ilustrowany Kurier Codzienny" i niektóre inne „sanacyjne" pisma — konstatują zgodnie, że „eksperyment, nazwany ordynacją (wyborczą), się nie udał. Ordynacja okazała się wadliwa". Szkoda wielka, że do tych smutnych wniosków doszło się dopiero po kilkunastu miesiącach, przyczyniwszy się poprzednio bardzo wybitnie do przeprowadzenia tego wadliwego eksperymentu, dokonanego na ciele całego społeczeństwa. Szkoda wielka, że nie mając pewności co do wartości „eksperymentu", miało się odwagę lekkomyślnie wmawiać w społeczeństwo przekonanie i wiarę, że krok ten jest rozumny i korzystny dla kraju, — chociaż nie trzeba było mieć specjalnie bystrej wnikliwości, aby rozumieć, że eksperyment tego rodzaju udać się nie może.

Czego bowiem spodziewano się po nim? Czy wolno było przypuszczać, że Sejm, który został powołany nie z woli ludności całego kraju, lecz na podstawie „ustalenia przez czynniki polityczne i administracyjne" — jak słusznie pisze teraz „I. K. C." — i to „w sposób centralistyczny" — może „mężom stanu dać oparcie w niesfałszowanym, uczciwym i prawdziwym głosie ludności"? Czy wolno było się spodziewać, że może dać oparcie Sejm, który „zawisł w powietrzu" i „nie ma kontaktu z szerokimi sferami ludności"?

Tego rodzaju bezpodstawne nadzieje nie dowodziły trafnej oceny sytuacji przez kierujących polityką mężów stanu! Rzeczywistość, będąca najlepszym sprawdzianem prawdy, wykazała, że społeczeństwo przewidywało lepiej, niż oficjalni kierownicy opinii publicznej, gdy odrazu ustosunkowało się do „eksperymentu ordynacji wyborczej" — wedle słów „I. K. C." — „negatywnie, nie biorąc udziału w głosowaniu", — choć ten sam „I. K. C." twierdził wówczas, że właśnie przeciwnie... wzięło w nim udział masowo.

Czynniki, popierające „eksperyment", rzucały wtedy gromy na tych, którzy nie chcieli przyczynić się do powstania Sejmu, uważanego dziś za „obarczony kalectwem od urodzenia".

Przed paru miesiącami p. premier Składkowski mógł jeszcze skarżyć się w Sejmie, że partie opozycyjne niesłusznie chcą „uważać wybory za fikcyjne", — że chcą traktować obecnych posłów tak, jakby „nie byli właściwie posłami", a wyraz „Sejm" pisze się w cudzysłowie. Uważał wówczas za niesprawiedliwą „nagonkę" twierdzenie, że posłowie „nie mają jakoby wpływu w terenie'.

Dziś potwierdziła się w całej pełni słuszność tej „nagonki", jeżeli nawet... „sami posłowie, pamiętając o cyfrach głosów, które na nich padły i o sposobie, w jaki stali się kandydatami, zaczynają zdawać sobie sprawę ze swego nienormalnego położenia", — czemu ostatnio dała wyraz sen. Maciesszyna, mówiąc w Senacie, że „ordynację wyborczą powinniśmy zmienić".

Coraz bardziej głośnym i powszechnym staje się dążenie do stworzenia prawdziwej reprezentacji sejmowej, któraby mogła dać oparcie nie tylko mężom stanu — jak tego żąda „I. K. C.", — lecz która by dała potężne oparcie krajowi.

„Eksperyment się nie udał"...

Źle jest, gdy się w polityce eksperymentuje i źle jest, gdy się popełnia błędy, ale gorzej jeszcze, gdy w błędach tych trwa się z uporem.

Trzeba więc położyć kres nieudałemu eksperymentowi i powołać Sejm powszechnego głosowania, który by, wolny od „czynników politycznych i administracyjnych", stał się „niesfałszowanym, uczciwym i prawdziwym głosem ludności"!

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Rewolta antywłoska w Hiszpanii

Rząd madrycki otrzymał zupełnie dokładne informacje o rewolcie, która wybuchła w Valladolid (zajętym przez wojska gen. Franco), a która to rewolta była odpowiedzią na zakwaterowanie się włoskich oddziałów wojskowych w tym mieście, mianowicie w koszarach San Quintin.

Według zeznań trzech żołnierzy armii gen. Franco, którzy przeszli na stronę wojsk rządowych, władze powstańcze w Valladolid otrzymały informacje o przygotowanym przez ludność tego miasta sprzysiężeniu przeciw inwazji cudzoziemskich wojsk do dawnej stolicy Hiszpanii. Na czelę sprzysiężenia stały osoby wojskowe.

Przeprowadzone śledztwo potwierdziło tylko, że spisek zatoczył bardzo szerokie kręgi. Władze powstańcze przeprowadziły szereg rewizyj i aresztowań. Żeby dać Włochom satysfakcję, rozstrzelano dotychczas porucznika, dwuch podoficerów, 3 sierżantów, kaprala, oraz 12 żołnierzy. Włosi żądali surowych sankcyj przeciwko winnym.

Demokracja
czy przywilej polityczny?

Powierzchnia życia społecznego nie jest bynajmniej jednolita, ani gładka. W społeczeństwie krążą prądy, które są wyrazem różnorodnych potrzeb i interesów. Zależnie od warunków wytwarza się wspólnota lub sprzeczność interesów. Rezultatem tego są procesy łączenia się i podziału społecznego, wytwarzanie się grup solidarnych lub między sobą walczących. Te prądy w tej czy innej formie muszą znaleźć sobie ujście.

Wielkie znaczenie demokracji polega na tym, że stwarza ona naturalne ujście dla dążeń i prądów wypływających z podłoża społecznego. Demokracja jest jedynym ustrojem, który jest przystosowany do zmienności warunków społecznych, który kształtuje normalne możliwości rozwoju i postępu we wszystkich dziedzinach. Inne formy ustrojowe mają charakter hamujący, starają się utrwalić stan istniejący, dążą do zapobieżenia wszelkim zmianom. Stanowią one żelazną zaporę na drodze do rozwoju społecznego, zaporę, która musi zostać prędzej lub później złamana. Ustroje, które odrzucają demokrację, są tamą, która rozkłada się na drodze przez którą płyną potężne prądy społeczne, demokracja ujmuje te prądy w uregulowane łożyska. Demokracja przeciwstawia szkodliwej fikcji niezmienności, zrozumienie konieczności zmian. A jeżeli są one konieczne, trzeba im stworzyć warunki sprzyjające. Tak jak rolnik, czy ogrodnik stara się ułatwić rozwój sił tkwiących w przyrodzie, tak ustrój państwa winien wydobyć na powierzchnię społeczne siły rozwojowe.

Demokracja nie potępia więc i nie wypala z życia Państwa rozpalonym żelazem walk politycznych i społecznych, wie bowiem, że z nich rodzi się nowe życie. Stwarza tylko takie formy, w których walki te mogą się rozgrywać w sposób najbardziej naturalny i najbardziej dla państwa dogodny. W ustroju demokratycznym możliwe jest współistnienie różnorodnych prądów i swobodny rozwój idei.

Demokracji przeciwstawia się w dobie dzisiejszej system monopartyjny. W odróżnieniu od demokracji nie ma on charakteru dialektycznego. Nie trwały rozwój, ale utrwalenie pewnej fazy rozwoju jest jego celem. Pragnąc więc zahamować wszelkie prądy i zatamować wszelkie drogi rozwoju, państwo monopartyjne nie dopuszcza istnienia swobodnej gry kierunków ideowych. Łożyska, którymi te prądy płynęły, zostają zasypane. W państwie takim może istnieć legalnie tylko jedna partia, jeden kierunek, odpowiadający całkowicie istniejącej linii rządzenia. Ujęcie sprzecznych interesów i potrzeb w jednym kierunku jest rzeczą najzupełniej niemożliwą. W konsekwencji więc ten kierunek monopartyjny reprezentuje pewne konkretne cele, pewne określone stanowisko, a wszystkie inne cele, różne od owych, wszystkie inne stanowiska, sprzeczne ze stanowiskiem oficjalnym, nie są wogóle reprezentowane. Jedne potrzeby są bronione, inne interesy są pozbawione wszelkiej obrony. Oto jest istotny sens ustroju monopartyjnego. Żywotne prądy i kierunki są pozbawione naturalnego ujścia. Szukają więc innego i znajdą je.

Ale obok ustroju demokratycznego i monopartyjnego istnieje jeszcze w naszej współczesnej rzeczywistości trzecia forma ustrojowa. Jest to system partii uprzywilejowanej. W państwach, które ten system uznają niema monopartyjności. Istnienie różnych kierunków ideowych jest tolerowane. Ale jest to tylko tolerancja i nic więcej. Między demokracją, a systemem partii uprzywilejowanej zachodzi taka różnica, jak między tolerancją a równo uprawnieniem.

W państwie istotnie demokratycznym w walce, która się toczy, panuje równość szans. Zwycięża siła moralna, a nie przewaga fizyczna. Zwycięża idea prężniejsza, silniej zakorzeniona, reprezentująca głębsze potrzeby, a nie idea protegowana i sztucznie przy pomocy przywilejów politycznych hodowana. W takim biegu meta jest dla wszystkich jednakowo dostępna. Dobiega pierwszy ten, kto ma własne wyższe wartości. Rzecz jasna, że ideał ten nie może być w całej pełni osiągnięty w demokracji burżuazyjnej, w której decydujący głos mają wartości materialne. Ale nawet w tej dalekiej od doskonałości formie demokracji, mimo, że równość szans jest tam tylko formalna, a nie faktyczna, prądy społeczne mają możność rozwoju i zbliżenia chwili swego triumfu. Mimo wszystkich przeszkód dobiegną do mety. W ustroju partii uprzywilejowanej meta jest zarezerwowana. Zarezerwowana tylko dla jednego kierunku. A tam gdzie tylko jeden biegnie, niema żadnego biegu.

Partia uprzywilejowana różni się od monopartii tylko tym, że nie posiada wyłączności istnienia. Ale posiada, podobnie jak monopartia, całkowity monopol polityczny. Posiada wyłączny, dla siebie tylko zastrzeżony dostęp do instytucji politycznych, posiada całkowite poparcie aparatu państwowego, posiada wszystkie szanse, które daje normalne, legalne życie polityczne.

Monopartia i partia uprzywilejowana — są to dwie formy pasożytnictwa politycznego, którego treścią jest żerowanie na żywych siłach narodu. Demokracja wyrasta na gruzach przywilejów. Jest to tak istotna cecha demokracji, że można śmiało stwierdzić: każdy system, który znosi przywileje, jest demokracją, każdy system, który zwalcza demokrację — **tworzy przywileje.** Najpierw przeciwstawiał się demokracji przywilej stanowy. Gdy został on wreszcie zwalczony, pojawił się z kolei **przywilej ekonomiczny, przywilej kapitału.** Wyrażał się on w pozbawieniu praw politycznych tych wszystkich, którzy nie posiadali majątku lub poważniejszego dochodu, polegał zatym na sprowadzeniu demokracji do roli fikcji. Pod postacią demokracji burżuazyjnej rozpowszechniła się karykatura demokracji Nastąpił potym upadek tej formy przywileju politycznego. Prawa polityczne zostały upowszechnione, **udostępnione wszystkim.**

Dziś przeciwstawia się demokracji **nowa forma przywileju,** przywilej pewnych grup i obozów politycznych. W gruncie rzeczy jest to renesans dawnych przywilejów stanowych i majątkowych pod nową, ukrytą postacią. Grupy polityczne, korzystające z dobrodziejstwa przywilejów, są bowiem z reguły wykładnikiem politycznym tych sfer gospodarczych, które reprezentują uprzywilejowanie społeczne. Różnica polega na tym, że dawniej istniał przywilej osobisty, zależny od przynależności do stanu lub klasy społeczne, dziś ma on charakter grupowy.

Partia uprzywilejowana podobnie, jak monopartia, **zamyka ujście prądom i dążeniom, wyrastającym z najgłębszych potrzeb społecznych.** Nie należy jednak ulegać złudzeniom. **Prądy te istnieją i dają znać o sobie.**

ADAM PRÓCHNIK.

Kryzys faszyzmu czy kryzys demokracji?

Ulubionym tematem przywódców faszystowskich i wysługujących się im — bynajmniej nie bezinteresownie — zwolenników ustroju totalnego jest kwestia załamania się ustroju demokratycznego. Mussolini z właściwą sobie brutalnością mówił w pierwszych latach swych rządów: „Zawsze będę deptał zgniłego trupa demokracji". Zwolenników praworządności i ustroju, opartego na podporządkowaniu rządu władzy ustawodawczej, nazywano ludźmi zacofanymi, zapatrzonymi w miraże ginącego świata i nie umiejącymi dojrzeć jutrzenki nowych prądów. Te nowe prądy miały rzekomo entuzjazmować młodzież, całkowicie rozczarowaną do ideałów demokracji. Aby nie łatwo było się zorientować, że te nowe prądy faszystowskie są w większości swych założeń tylko kopią dawno zdyskredytowanego w opinii mas absolutystyczno - biurokratycznego ustroju, starą treść ubrano w nowe formy. Monarcha, wywodzący źródło władzy z praw dynastycznych, został, w myśl modnych założeń cezarystycznej „demokracji", zastąpiony przez „ubóstwianego" wodza, opartego o klikę i kroczącego po trupach dla zaspokojenia swej ambicji. Dla zachowania pozorów oparcia się o lud wprowadzono plebiscyty, skopiowane z wypróbowanych wzorów bonapartystowskich. Wysunięto na pierwszy plan pierwiastek ekonomiczny, przy czym przeciwstawiono się rzekomo kapitalizmowi dawnego typu, zapożyczając nawet w niektórych krajach nazwy socjalizmu od swych zaciętych przeciwników. Nowy ustrój gospodarczy, dzięki dyscyplinie mas, zapatrzonych w swego wodza, miał usunąć bolączki życia gospodarczego, które, zdaniem przywódców faszystowskich, zostały wyhodowane w atmosferze „demo-liberalizmu". Kapitał na usługach nowego totalnego państwa miał stracić swe ujemne cechy i dać masom dobrobyt. „Nie o swobody polityczne powinno wam chodzić — mówili przywódcy faszyzmu — gdyż ze swobód tych korzystają głównie wasi sprytni przywódcy, lecz o egzystencję. O politykę się nie troszczcie. Pozostawcie ją mądremu wodzowi narodu, który będzie za was myślał. Wódz da wam dobrobyt. Era faszyzmu, która przetrwa tysiąc lat, będzie najszczęśliwszą erą ludzkości".

Przeszło lat kilkanaście. Kronikarze faszyzmu przez cały ten czas skwapliwie notowali przejawy „upadku" demokratyczno-parlamentarnego ustroju, mające potwierdzić słuszność ich przesłanek. I cóż widzimy dzisiaj? Kraje demokratyczne (Francja, Wielka Brytania) najbardziej zwycięsko znoszą kryzys gospodarczy. W Ameryce Północnej władza wykonawcza, nie roniąc nic z demokratycznego spadku Waszyngtona, podjęła pomyślną walkę z przerostem kapitalizmu i nie tylko nie sięgnęła do wzorów faszystowskich, lecz potępiła zasady faszyzmu w orędziu Roosevelta. Kraje skandynawskie zostały zupełnie pominięte przez falę faszyzmu. W Finlandii próby zaprowadzenia ustroju faszystowskiego zostały udaremnione. W Jugosławii załamała się dyktatura, a stare formy demokratyczno - parlamentarnego ustroju, tak bezwzględnie potępiona przez Aleksandra I w 1929 roku, powoli powracają. W Hiszpanii, która w latach 1923 — 1929 przeżyła bardzo niefortunną próbę faszystowskiej dyktatury, zamach stanu z lipca 1936 roku nie pozyskał mas. Generał Franco i jego poplecznicy mają przeciw sobie opinię kraju i bez poparcia regularnych wojsk niemieckich i włoskich już dawno byliby zmieceni z powierzchni. Włochy ratują się awanturniczymi wojnami przed fermentem wewnętrznym, którego widomym objawem jest przechodzenie wojsk włoskich w Hiszpanii na stronę republikanów hiszpańskich. Niemcy hitlerowskie przechodzą kurację głodową. Na Wschodzie, uchodzącym od wieków za domenę absolutyzmu, przeżyła się biurokracja. W Egipcie, Indiach, Sjamie, Syrii zwyciężają prądy demokratyczno - konstytucyjne. W Japonii tylko przemoc kliki wojskowej stanowi o charakterze ustroju. Ostatnie wybory do parlamentu dowiodły siły demokratycznych i parlamentarnych prądów, a Rząd, wykazujący siłę wobec własnego ludu, słabość zaś wobec nie liczącego się z nikim dowództwa armii kwantuńskiej, nie ma moralnego oparcia w masach.

A przecież faszyzm w swym założeniu miał opierać się na entuzjaźmie mas i przez ich duchową mobilizację dokonać cudów.

Przywódcy faszystowscy, wbrew swym nadziejom, musieli oprzeć się jedynie i wyłącznie tylko na bagnetach. Czy na długo? Czy te bagnety nie zawiodą? Serce żołnierza pod mundurem bije tak samo, jak serce najbliższych mu osób pod siermięgą chłopską i bluzą robotniczą. A masy nie chcą już iść dłużej za swymi wodzami. Rozumieją one ,że zostały oszukane. Faszyzm odebrał im wolność polityczną, ten skarb bezcenny, którego znaczenie teraz dopiero zaczynają rozumieć, a wzamian nie tylko nie zapewnił im przyobiecanego dobrobytu, lecz pogrążył w jeszcze większą nędzę, czyniąc zasadę z „zaciskania pasa". Zabawa w faszyzm smutno się skończy. Im prędzej się to stanie, tym więcej klęsk i nieszczęść zaoszczędzi się ludzkości.

JAN KRZESŁAWSKI.

Mały felieton

Ludzie uśmiechnięci

Po zamknięciu sesji i uroczystej mowie pożegnalnej marszałka Cara, pp. posłowie Budzik i Cudzik, pokrzepieni na duchu i zadowoleni ze świata, że tak piękny i z siebie, że tacy godni, zasłużeni i dla tej ojczyzny kochanej tak srodze pracą sfatygowani, spojrzeli na siebie.

— Zaczniemy się chyba pakować? —zauważył Budzik.

— Dzisiaj? Nie, panie kolego, dzisiaj nikt nie jedzie.

— Czemu to?

— Pojedziemy jutro. Jest w tym pewne wyrachowanie. Niech najpierw ludzie sobie przeczytają w dziennikach o naszej owocnej pracy, o godności, o powadze, wadze i równowadze, a dopiero potym my przyjedziemy. Może w końcu wyborca nabierze jednak do nas przekonania — perswadował p. Cudzik.

— A szczególnie ładnie było, jak to Sejm Rządowi, a potym Rząd Sejmowi składał życzenia. To było bardzo wzruszające, panie kolego, zupełnie jak w amerykańskim filmie, który zawsze kończy się week-endem...

— Happy endem — chciał pan powiedzieć.

—A właśnie... happy endem, a więc kościół, ołtarz, organy grają marsza weselnego, a pastor udziela ślubu kochającej się parze... A co się tyczy powrotu, to ja wolałbym jednak dzisiaj wyjechać...

— Dlaczego?

— Pan kolega nie zna mojej żony. Zaraz weźmie mnie na spytki, a co robiłem, z kim się bawiłem, dla czego zaraz nie przyjechałem itd.

— Powie pan kolega, że był w terenie.

— Już raz tak powiedziałem. A wie pan co zrobiła? Zaczęła na wszystkie strony wypytywać się, kto to jest ta Terenia.

W końcu p. Budzik dał się przekonać i zgodził się pozostać dzień jeszcze w stolicy.

Rozmowa przeszła na sprawy publiczne.

— Jakby nie było, powaga nasza podnosi się. Co więcej, pokazaliśmy nawet pazury.

— Pan kolega mówi o tym „Feniksie"?

— Aha. Odrzuciliśmy. Rząd powiada tak, a my mówimy siak. Żeby mnie jednak pan kolega zabił, to nie wiem, dlaczego głosowałem przeciw.

— Ja również nie wiem, ale przecież nie o to chodzi; grunt, że Sejm postawił się okoniem.

— A powiadają, że Rząd zanotował sobie tych wszystkich, co głosowali przeciw projektowi?

— Możliwe, ale trudno się mówi. Chciałbym jeszcze jednego tylko, żeby nam wolno było mianować, przenosić i zwalniać starostów.

— Ba, ale może i na to przyjdzie czas... A co, masz pan ze swoim na pieńku?

— A mam, bo podczas wyborów agitował za kontrkandydatem moim, a mnie w niemożliwy sposób zwalczał.

— To bagatela. Ja bym także chciał pozbyć się starosty, ale z wręcz przeciwnych powodów. Mój starosta agitował za mną i może dzięki niemu naprawdę wybrany zostałem, ale przez to nie mam u niego żadnej powagi Opowiadam mu, że zgłosiłem interpelację w sprawie naszego powiatu, a ten słucha i uśmiecha się. Mówię mu, że złożyłem wniosek, a ten tylko słucha i uśmiecha się. Mówię, że rozmawiałem z ministrem, a ten nic, tylko uśmiecha się. Rozumiem, dlaczego się uśmiecha, ale jak długo ma to trwać? Już drugi rok dobiega, a on wciąż uśmiecha się. Ja bym najchętniej pozbył go się z naszego powiatu. Już nawet mówiłem o tym z ministrem. A wie pan co mi odpowiedział? Nic, tylko także się uśmiechał.

Dla utulenia żalu pp. Budzik i Cudzik udali się „na rybkę". Powiadają jednak, że to ryba była tylko do połowy, czyli że była to warszawska syrena, która — rzecz dziwna — także się uśmiechała.

ULTIMUS.

J. N. Miller

BOLESŁAW LEŚMIAN

1)

Przed dziesięciu laty w „Zarazie w Grenadzie" manifestowałem swoje żywe zainteresowanie się poezją Bolesława Leśmiana, którego zbiorek p. t. „Łąka" odegrał olbrzymią rolę twórczej podniety dla całej powojennej poezji polskiej.

Nowy, wydany obecnie zbiorek Leśmiana p. t. „Napój cienisty"*) gromadzi dorobek kilkunastu lat pracy poetyckiej wielkiego pisarza i na tle rozbieżnych tendencyj pojęciowych i formalnych teraźniejszej poezji uderza klasyczną jednolitością tonu i ciągłością linii rozwojowej poety.

Leśmian w poezji swojej jest przede wszystkim irracjonalistą, dla którego słowo jest nie tyle unieruchomioną myślą, ile wykładnikiem uczuciowego niedosytu i głodu prężnej, lecz zagubionej w drodze do wyładowania samej siebie woli.

Pozornie nie ma w tym nic osobliwego, gdyż żaden poeta nie poprzestaje na pojęciowym znaczeniu słowa. Wysunięcie jednak na czoło podkreślonej cechy charakteryzuje z psychologicznego punktu widzenia typ poety, rodzaj jego wyobraźni i skalę twórczości.

Poezja Leśmiana jest wcale przednią ilustracją tez o irracjonalistycznym ujęciu języka i mowy, występującym choćby w słynnych dziełach filozofa niemieckiego Richarda Freienfelsa-Müllera lub F. Mauthnera.

Myśliciele ci nie bez racji podkreślają, że mowa ludzka jest zjawiskiem nie tyle rocjonalnym, ile przede wszystkim społecznym i indywidualnym. Jako czynnik porozumienia społecznego mowa ludzka zawiera składniki racjonalne, ogólnie obowiązujące, obiektywne, jako zjawisko indywidualne pulsuje życiem irracjonalnym, przypadkowym i podmiotowo-osobistym.

Najbardziej pierwotną funkcją języka będzie emocjalne wyładowanie psychiki ludzkiej.

Słowo jest jednak również ośrodkiem aktywności, zdradzając właściwą sobie prężność wolitywną, gotowość do czynu. Właściwy sens pojęcia ujmujemy wtedy, gdy możemy je zastosować w działaniu, wprząc „do roboty".

Poezja Leśmiana jest właśnie taką próbą emocjonalnego ujęcia nie tyle przeżytej, ile przemyślanej rzeczywistości, irracjonalnym skokiem w chaos stęsknionych do wcielenia elementów, którym nie sądzono było wyłonić się z niebytu.

Tęsknota metafizyczna poety szuka nadaremnie dość dorównanych i umiernych kształtów, któreby zawrzeć mogły, wyjęczeć czy wyśpiewać niewyrażalną treść twórczego widzenia.

Stąd to ustawiczne łamanie języka, gruchotanie jego racjonalnej, służącej celom logicznego porozumiewania się budowy, dziwaczna pozornie budowa zdań, ogromna ilość neologizmów pewnego szczególnego typu, tak charakterystycznych, że możnaby je nazwać „leśmianizmami".

Wczytajmy się dla przykładu w trzy zwrotki „Pierwszej schadzki".

„Pierwsza schadzka za grobem!
Rozwalona brama. Stąpaj pilnie!..
Ucałuj ten po drodze krzak.
Czy to ty? — Już zmieniona, a jeszcze — ta sama? Upewnij!...
Wzrok mi słabnie... Podaj dłonią znak!
„Niema znaków! Oddawna już w nic się rozwiały!
Niema żadnych upewnień! Nikt nie wierzy w nas!...
Zamilkły śmiechy w ciemnościach i płacze ustały.
W pajęczynach po kątach zagnieździł się — czas...
Zejdź z drogi — ćmom i kwiatom!... Postroń się złudzeniom!...
Chyba najrzeczywistszy jest ten — siana stóg...
Czemu płaczesz? — Dla ludzi, oddanych istnieniom,
Ból nasz — ledwo jest dreszczem księżycowych smug".

W tym wierszu mamy wszystkie charakterystyczne dla Leśmiana motywy.

„Wyinnianie" rzeczywistości aż do granic... bezprzedmiotowych i abstrakcyjnych „Improwizacyj" Kandińskiego, Picassa, czy Boccioniego, choć w obrazowości i budowie składniowej zdania Leśmian pozostaje tutaj w obrębie tradycyjnych czy passeistycznych form wyrazu. W rozmachu jednak swego irracjonalnego wizjonerstwa żachodzi dalej od wszystkich swoich rówieśnych modernistów, czyniąc w tym wierszu ze słowa znak niedorównany niewyrażalnej treści o straszliwej mocy sugestii artystycznej.

W Leśmianie pulsuje bujna, pierwotna zmysłowość obok metafizycznej świadomości wplecenia w krąg złud zmysłów i gry pozorów. Stąd jego pasja w doszukiwaniu się dla pojęć nadzmysłowych najbardziej zmysłowej formy wyrazu, którą rozsadza i doprowadza do olśniewającego absurdu walka tych sprzeczności, dialektycznie unicestwiających się wzajemnie.

Dlatego właśnie cała kwiecista, sielska i zmysłowa obrazowość poety doprowadzona świadomie i celowo do tańca sprzecznych i wyłączających się racjonalistycz-

*) Bolesław Leśmian. Napój cienisty. Warszawa. 1936. J. Mortkowicz.

Walka o krótszy czas pracy

Górnicy polscy walczą o 6-godz. dzień pracy. Przemysłowcy, oczywiście, opierają się temu żądaniu. Nietylko u nas, ale na całym świecie, kapitał niezwykle uporczywie i zawzięcie broni się przed obniżeniem czasu pracy. Akcja międzynarodowa robotników o wprowadzenie 40-godz. tygodnia pracy, jako normy powszechnie obowiązującej, napotyka duże przeszkody i tylko w krajach, gdzie socjaliści uczestniczą w rządach, oraz w Stanach Zjednoczonych, krótszy czas pracy toruje sobie stopniowo drogę.

W walce mas pracujących o wyzwolenie pracy, o nowy ustrój społeczny, walka o krótki czas pracy. odgrywa pierwszorzędną rolę. Wiedzą o tym kapitaliści i dla tego tak zacięty stawiają opór

Przypomnijmy sobie długą i krwawą walkę o 8-godz. dzień roboczy przed wojną światową. walkę, która natchnęła bezpośrednio robotników do ustanowienia święta 1-go Maja. W walce tej szło przede wszystkim **o ratowanie człowieczeństwa w robotniku**; o wyrwanie go z pod miażdżącego wpływu fabryk i kopalń, gdzie spędzał po kilkanaście godzin dziennie i rujnował zdrowie; szło o **uobywatelnienie i uspołecznienie** robotnika, o danie mu czasu wolnego na odpoczynek, na życie rodzinne, gromadzkie, kulturalne. Walka o 8-godz. dzień roboczy miała więc na celu nie tylko dobro osobiste robotnika, lecz także względy natury ogólno - społeczne.

Obecnie ten czynnik społeczny wybija się na plan pierwszy. Co więcej: przybywa czynnik nowy, nazwijmy go państwowym. Górnik, domagając się 6-ciu godzin pracy, chce — rzecz jasna — ulżyć swej ciężkiej, niebezpieczeństwami najeżonej, robocie. Ale przecież nie to jest główną pobudką jego walki. Jemu chodzi przede wszystkim o **zatrudnienie braci bezrobotnej**, o łagodzenie największej klęski społecznej naszych czasów.

Walka robotników o krótszy czas pracy jest tedy dzisiaj walką **w interesie samego Państwa**. Jeżeli się uznaje potrzebę i konieczność walki z bezrobociem — a któż tego nie uznaje? — to musi się bez zastrzeżeń poprzeć żądania robotników i pracowników skrócenia czasu pracy.

Jednym tylko fabrykantom, przemysłowcom, kapitalistom, skrócenie czasu pracy jest nie na rękę, bije bowiem w ich zyski. Gdy kapitaliści mówią o interesie produkcji, o jej opłacalności, o konkurencji zagranicznej — to mogą ze swego punktu widzenia po stokroć mieć rację. Ale to jest tylko ich punkt widzenia, podyktowany ich własnym interesem, a nie interesem ogółu. I tu, w sprawie skrócenia czasu pracy, jak w wielu innych sprawach, interes kapitału jest biegunowo sprzeczny z interesem państwa.

Ale opór kapitału w sprawie krótszego dnia pracy jest beznadziejny. W łonie bowiem samego kapitalizmu urosła potęga, która opór ten łamie i niszczy.

Mowa o postępie techniki.

Nikt lepiej od samych kapitalistów nie zna rozmiarów tego postępu. Brak miejsca nie pozwala nam rozwodzić się na ten temat. Ale kilka tylko cyfr, dowolnie dobranych, uświadomi laików o rewolucyjnych zaiste przemianach w tej dziedzinie.

A więc np. maszyna wyrabia 80 par obuwia w tym samym czasie co szewc — jedną parę. Cegiarka zastępuje pracę 700 robotników; maszyna wyrabia 1400 papierosów na minutę; maszyna w przemyśle żarówkowym zastępuje pracę 10 tys. robotników przez — jednego człowieka; elektrownie przy 226 tys. ludziach obsługi dałyby bez przerwy w pracy 45 milionów koni mechanicznych, to jest pracę całej ludności globu (ok. 1½ miliarda ludzi), zatrudnionej przez trzy zmiany na dobę.

A cóż na to kapitaliści, fabrykanci, przemysłowcy? Czy zdołają powstrzymać w biegu rozwój nauki i techniki, który dzisiaj jeszcze ich własnym służy interesom? Czy ustrój kapitalistyczny długo jeszcze wytrzyma, gdy w parze z rozwojem techniki będzie szedł w zawrotnym tempie rozwój — bezrobocia?! Czy świat pracy — i bezrobotnych — ma się stać mięsem doświadczalnym garści kapitalistów?!

Tak. Nauka, będąca dzisiaj w dużym stopniu na usługach kapitału, jest **sprzymierzeńcem mas pracujących**. Przymierze to ustanowili po wsze czasy Marx i Engels.

Wie o tym kapitał. Dla tego z taką desperacją broni się przeciw skróceniu czasu pracy.

A chodzi tu nie tylko o zyski kapitału. Chodzi jeszcze o coś ważniejszego. Krótki, coraz krótszy dzień roboczy, wyzwala robotnika z jarzma pracy, która coraz więcej przechodzi na maszynę. Robotnik i pracownik rozporządza coraz większym zasobem wolnego czasu i pod tym względem stają się ludźmi coraz bardziej wolnymi.

A wolność to wstęp do równości społecznej.

Jakże kapitalista może dopuścić, by robotnik uważał siebie za równego z nim?! Psychologiczną treścią kapitalizmu jest przecież stosunek wyższości fabrykanta, t. zw. pracodawcy, do robotnika i pracownika, jest ten przedział, dzielący pana od sługi. Gdy te różnice znikną, zniknie kapitalizm.

Toteż rozumiemy już teraz głębokie westchnienie pos. Wierzbickiego w czasie dyskusji sejmowej nad skróceniem czasu pracy:

„Jeżeli cała klasa robotnicza przyjmuje, jako ogólne hasło, skrócenie pracy do 6 godz., to to jest gubienie Polski".

Polskę p. Wierzbicki, oczywiście, utożsamia z Lewiatanem.

Tak jest. Krótki, coraz krótszy czas pracy to istotnie gubienie Lewiatana.

Ale to zarazem odrodzenie Polski, Polski pracy i twórczości.

(JMB.).

Wznieśmy wspólnym wysiłkiem Wieczysty Pomnik Pamięci

NAJWIĘKSZEMU TRYBUNOWI LUDU POLSKIEGO
NAJDZIELNIEJSZEMU CHORĄŻEMU POLSKIEGO SOCJALIZMU
NIEZŁOMNEMU WODZOWI POLSKI, WALCZĄCEJ O WOLNOŚĆ

Ignacemu Daszyńskiemu

Tym wyrazem naszego przywiązania do pamięci Ignacego Daszyńskiego będzie

FUNDUSZ JEGO IMIENIA

utworzony uchwałą XXIV Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pod tym hasłem zjednoczmy się wszyscy. Niechaj wśród organizatorów, propagatorów i ofiarodawców Funduszu — nikogo z nas nie zabraknie.

Niechaj na czele akcji FUNDUSZU staną w pierwszym rzędzie wszystkie orgnizacje partyjne, zawodowe i kulturalno - oświatowe.

By im to zadanie ułatwić, a samą akcję zbiórkową zapoczątkować i wszystkim ją udostępnić, WYDALIŚMY SPECJALNY ZNACZEK Z PODOBIZNĄ IGNACEGO DASZYŃSKIEGO. Znaczek ten, artystycznie wykonany w miedzi i srebrze, powinien nabyć każdy, komu droga jest pamięć Wielkiego Wodza Demokracji i Socjalizmu polskiego.

*

Cena znaczka wykonanego w miedzi, średnica 20 mm. (rozmiar znaczka 1-szo majowego) — wynosi — 50 gr. za sztukę.

Organizacjom partyjnym, zawodowym i kulturalno - oświatowym, oddajemy w cenie 40 gr. za sztukę.

Taki sam znaczek wykonany w srebrze na zakrętkę — 1 zł. 50 gr. — oddajemy w cenie 1 zł. 30 gr. za sztukę.

Zamówienia wraz z gotówką należy nadsyłać na adres Sekretariatu Generalnego C. K. W. Warszawa, ul. Warecka 7, lub za pośrednictwem PKO. Nr. 3.174.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P. P. S.

30 samolotów w locie przez Atlantyk

Dla upamiętnienia pierwszego lotu Lindbergha przez północny Atlantyk, francuski minister lotnictwa, Pierre Cot, urządza w dziesięciolecie tego wyczynu konkursowy przelot przez Atlantyk na dystansie Paryż — Nowy Jork.

Jak zapewniają w francuskich kołach lotniczych, udział w locie tym weźmie 30 lotników.

Stany Zjednoczone zawiadomiły aero - club francuski, iż zamierzają uczestniczyć w tym konkursie z udziałem kilku rodzajów maszyn. Włochy biorą udział w składzie pełnej eskadry, składającej się z pięciu maszyn systemu Savoia - Marchetti.

W. Brytania przygotowuje szereg samolotów systemu Bristol. Jak mówią, Anglicy zapiszą do udziału w tym locie także kilka wodnopłatowców, które mają wkrótce zapoczątkować regularną komunikację powietrzną pomiędzy Anglią a Ameryką.

Holandia również posyła na konkurs swoich lotników, którzy zamierzają odbyć lot na maszynasz amerykańskich systemu Douglas.

Również Z.S.S.R. będzie uczestniczył w locie Paryż — Nowy Jork, ku czemu robione są bardzo energiczne przygotowania. Mówią, że z tej strony należy oczekiwać wielkich niespodzianek.

Prócz maszyn zgłoszonych do konkursu przez Rządy poszczególnych krajów, zapisali się do lotu, który będzie wielkim wydarzeniem w lotnictwie, poszczególni lotnicy, którzy uczestniczyć będą na własne ryzyko i odpowiedzialność.

Zapisy przyjmuje aero - club Francji jeszcze do dnia 1 maja.

nie cech i przymiotów pomimo swojej pozornie konkretnej barwy czy kształtu — ma w gruncie rzeczy charakter oderwany i bezprzedmiotowy.

To właśnie zbliża Leśmiana do „pozaumysłowej" poezji jakiegoś Tzary, Chlebnikowa, Blümnera czy równie abstrakcyjnych form w malarstwie współczesnym.

W przeciwstawieniu jednak do formalistycznego eksperymentatorstwa wymienionych malarzy i poetów, którym naogół są obce wszelkie metafizyczne tęsknoty — Leśmiana cechuje raczej romantyczna dążność do pokonania apriorycznych form świadomości, Szellingowskiego „wyrazu nieskończoności w skończonej formie". Pokutują w nim może raczej tradycje francuskich symbolistów w stylu René Ghila i Stefana Mallarmego, kładących nacisk na sugestię muzyczną zinstrumentalizowanego słowa, którego Leśmian jest istotnie niezrównanym dyrygentem i wirtuozem.

Irracjonalistyczne wizjonerstwo Leśmiana ma w sobie całą bujność i lekkość poetyckiego wzlotu w świat fantazji, bezkarnie pasorzytującej na rachunek mozolnego wysiłku rzeczywistości, zmierzającej do zbliżenia świata wizji do siebie.

I tutaj zbliżamy się do passywów tego krytycznego obrachunku.

Świat fantazji tak bujny, tak bogaty, upajający wyobraźnię usensownieniem poetyckim obłędu i bezsensu robi jednak wrażenie jakiegoś sybaryckiego odwrócenia się od rzeczywistości, strusiego odżegnania się od wszelkiej próby usensownienia społecznego bezsensu, który dla Leśmiana, operującego kategoriami transcendentalnymi wydaje się zbyt błahym, by był godnym jakiegoś regulacyjnego wysiłku.

Gdy ze swoich abstrakcyjnych wyżyn wizjonera i kosmicznego fantasty zstępuje na poziom rzeczywistości, próbując ją zgruntować (jak w „Pejzażu współczesnym") tam dotrzymuje mu kroku wspaniała, parodoksalna obrazowość, lecz zawodzi postawa intelektualna poety, który poza odruch artystowsko - arystokratycznego dąsu i zgranej już w epoce romantyzmu niechęci (i niezrozumienia) wyjść nie potrafi.

„W zgrozach izby piwnicznej,
śniąc kątem w noc słotną,
Robot tuli w objęciu dziewkę
bezrobotną
I dłonią, jak spiżowym dąsów
poskramiakiem,
Zmusza pierś do układów z miłości straszakiem".

Romantyczny indywidualizm poety dyktuje mu te pogardliwe słowa makabrycznej satyry wobec najboleśniejszego szablonu życia, który razi jego wybredny i wieloznaczny estetyzm. Poprzestając tedy na naskórkowej niechęci do szablonowych form życia, których nie stara się pojąć ani użródłowić, w zakończeniu wiersza pogrąży się lubieżnie i rozpustnie w puchowej pościeli wytwornego pesymizmu:

„I te sklepy, co w świateł mizdrzą się potopie
I te drzewa, co ... że tkwią
w Europie!
I księżyc, co ... dośnił
się do czczości!
I niebo — nad dachami! niebo
bez przyszłości".

I dlatego, wracając do punktu naszego wyjścia — ujęcia słowa jako uczuciowego wyładowania psychiki ludzkiej — i ośrodka aktywności, stwierdźmy, że Leśmian jest mistrzem niezrównanym w bezprzedmiotowym wyrazie stanów podświadomych i metafizycznej tęsknoty — lecz nie potrafi zbudować mostu, łączącego rzeczywistość ze światem swoich wizyj, słowo nie jest dla niego narzędziem działania, gdyż wola jego zawisła w bezczasie i bezprzestrzeni, dźwignia ramienia nie znalazła punktu oparcia w rzeczywistości, która pozostała dla poety jako dla klasycznego romantyka obca, niezrozumiała, wroga i nienawistna.

Na tym polega słabość tej mocy poetyckiej Leśmiana, która dobrze się czuje tylko w wyśnionym sobie świecie zaświatowych cmentarzy, na łożu rozpusty śród bezkształtnych kształtów, lub mar niezrodzonych, dla których ciała zbrakło, czasu i przestrzeni.

Na ten stosunek do rzeczywistości pełen romantycznej, zadawnionej negacji, dąsu i niechęci rzucają światło poza wierszami i „teoretyczne" wypowiedzi poety w dedykacjach swoich utworów.

Prześliczny np. o zaświatowej zaiste obrazowości wiersz „Eljasz" poświęca poeta „Adamowi Szczerbowskiemu, w imię wspólnej wiary w zwycięstwo sztuki nad rozpanoszoną zmorą szarego człowieka".

Zasobny w nowe formy rytmiczne wiersz p. t. „Pan Błyszczyński" poświęca poeta Kazimierzowi Wierzyńskiemu „Jego żywotnym zmaganiom się z upiorami współczesności..."

Wypowiedzi tego rodzaju świadczą niezbicie o bolesnym nieporozumieniu, jakie istnieje między wysiłkiem i bólem rodnym „upiorów współczesności" i „szarego człowieka", którego urody, piękna, wzlotów, upadków i samowzniesienia — poeta zapatrzony w wizyjne piękno księżycowej poświaty, srebrzącej grobowce dnia wczorajszego, dostrzec nie chce lub nie może.

Samo jednak „wyinnienie" rzeczywistości, rozszczepienie jej w pryzmacie irracjonalnej obrazowości, sięgającej do pozaumysłowej głębi i metafizycznego niepokoju — pozostanie w dorobku literatury polskiej, jako wkład trwały wielkiego poety i przepaścistego wizjonera.

Z historii zwyczajów wielkanocnych

Skąd pochodzi i kiedy powstał zwyczaj oblewania się wodą

Zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów ludzkich dziejów, znajdujemy go bowiem jeszcze u kolebki ludów aryjskich w Azji, jak i u nas w Słowiańszczyźnie.

W Indiach Wschodnich Birmanowie obchodzą w kwietniu wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku i mają wówczas zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie wodą.

Jak opisuje Anglik Symes, woda leje się wówczas niespodziewanie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice - króla goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie zlewać wodą.

W Polsce zwyczaj ten związano z drugim dniem świąt Wielkanocy i, co dziwniejsze, narzucono mu nazwę niemiecką. Libelt już wywodzi, że nasz „dyngus" jest spolszczeniem niemieckiego „Dünn Gass", czyli cienka polewka, albo chlust wody. Brückner i Karłowicz twierdzą, że słowo „dyngować" pochodzi z niemieckiego „dingen" — wykupić się, szacować. Gdyż dawano okup czyli „dyngus" żakom, ofiarowując im jaja i małdrzyki, aby wodą nie oblewali. Zaś słowo „śmigus" przerobiono ze „Schmackostern". gdy przy zlewaniu wodą śpiochów chłostano ich w łóżkach palmą lub prętem. Choć w niektórych miejscowościach lud do dzisiejszych czasów zachował polską nazwę: lejka, oblewanki, polewanki, to jednak spopularyzowała się nazwa cudzoziemska. Nawet Synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwały swe je przeciw zabobonom pogańskim zwracając, wydał artykuł, zatytułowany: „Dyngus prohibeatur".

Kroniki ruskie wywodzą ten zwyczaj z czasów pogańskich i wspominają o tym, że Rusini tacy w śmigusie byli zażarci, że nieraz, ktoś do rzeki przez swawolę wrzucony, życiem lub ciężką febrą te żarty okupił.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek w dzień śmigusu właził na dach karczmy z miednicą w ręku i, brząkając w nią, obwoływał po imieniu dziewki, które będą oblewane, zapowiadając ile dla której trzeba wozów piasku, aby ją do czysta wyszorować, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i szarego mydliska.

Lud mazowiecki „chodzi po śmigusie", a zowią takich „śmigustnikami". Nieraz, dostawszy w chacie podarek, zwany „śmigustem", proszą o wodę do picia, a upiwszy trochę, leją resztę na tego, co im ją podał, a potym ze śmiechem umykają. Są też różne ludowe śpiewki o dyngusie-śmigusie:

Przyszliśmy tu po śmigusie,
Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie.
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

Czy istnieje jeszcze nieznany szczep ludzi?

„Człowiek Śniegu"

Tajemniczy mieszkaniec szczytów himalajskich

Angielski badacz, Eric Schipton, dokonał ciekawego odkrycia podczas swego kilkomiesięcznego pobytu na najwyższych szczytach Himalajów.

W Kuram Toli, na wysokości około 5.500 mtr., odnalazł i sfotografował serię ciekawych odcisków. Te ślady stóp, duże i okrągłe (może powiększone przez działanie słońca na śnieg), nie mogły być pozostawione przez ekspedycję badaczy, gdyż od 20 lat tubylcy nie widzieli tu nikogo obcego.

Tragarze tybetańscy Schiptona odmówili, gdy chciał ich nakłonić, żeby poszli za tym śladem, byli oni przerażeni i przypisywali te ślady legendarnemu „człowiekowi śniegu", który jest okrutnym duchem Tybetu.

Odkrycie to dodaje jeszcze wagi i aktualności odkryciu, które swego czasu zrobił pułkownik Bury, stojący na czele pierwszej ekspedycji naukowej na Everest. Nikt mu wówczas nie wierzył, gdy opowiadał, że na wysokości 7.000 mtr. znalazł olbrzymie ślady bosych stóp.

Tybetańczycy wierzą, że na niebotycznych szczytach mieszkają olbrzymi - trygłodyci. Może alpiniści przyprowadzą nam kiedyś takiego nieznanego olbrzyma, mieszkańca Himalajów.

Za kołem polarnym

Tajemnice Arktydy

Slady nieznanej kultury pod biegunem północnym

Znany podróżnik, dr. Fleming, ogłosił szereg bardzo ciekawych danych, dotyczących jego ostatniej ekspedycji w okolice Arktydy. Podróż tę odbył samolotem. Gdy został zmuszony do lądowania, spotkał Wiliama du Clarka, mieszkającego od 20 lat na granicy Arktydy. Clark zaprosił przybysza do swej siedziby, położonej 1000 km. za kołem polarnym. Fleming i dwaj jego towarzysze oniemieli. Wiedzieli wprawdzie, że okolice Arktydy, to nie tylko śnieg i lód przez cały rok, lecz to, z czym spotkali się u Clarka, wprowadziło ich w wielkie zdumienie. Clark mianowicie zaprowadził ich do plantacyj, gdzie rosły: koniczyna, sałata, rzodkiewka, szpinak oraz inne jarzyny, co do których panuje powszechne przekonanie, że rosnąć mogą tylko w łagodnym klimacie. Clark przytoczył bardzo wiele przykładów, że ziemia polarnych okolic daje tak nadzwyczajne i znakomite urodzaje, iż zapas jarzyn z niewielkiego ogródka wystarczy mu zawsze na całą zimę, zimę polarną w dodatku. Lecz zbiory tam, to nie tylko zbiory zwykłe, normalne. Podróżnicy podziwiali duże głowy wyhodowanej kapusty. Jedna z nich ważyła 10 kilogramów. Najpiękniejszy seler ważył 1 kg., najpiękniejszy burak przeszło 2 i pół kg.

W kraju polarnym wegetacja odbywa się odmiennie, niż w naszych warunkach. Zdumiewająca jest szybkość, z jaką tam wszystko dojrzewa. Gdy w maju jeszcze ziemia pokryta jest grubymi zwałami lodu, w pierwszych dniach sierpnia następują pierwsze zbiory owsa i pszenicy. I nie dziwnego. W ciągu polarnych miesięcy letnich ziemia stale znajduje się pod silnym działaniem promieni słonecznych, nawet w porze nocnej. Rośliny otrzymują ilość promieni, potrzebną do dojrzenia, w czasie dużo krótszym, niż w klimacie łagodnym. Blask słońca o północy, to zjawisko, dostatecznie już wyjaśnione. Poza kręgiem polarnym słońce nie zachodzi latem wcale, a im bardziej posuwamy się na północ, tym dłuższy jest dzień.

Zjawisko to, mimo wszystko, wywiera olbrzymie wrażenie na każdym, kto widzi je po raz pierwszy. Fleming nadmienia, że nigdy w życiu nie zapomni kąpieli o północy, kiedy to promienie słońca odbijały się czerwono - złotą poświatą na powierzchni rzeki. Zatraca się w tej sytuacji pojęcie czasu. Idzie się tam spać o pierwszej w nocy przy świetle „wschodzącego słońca"! Lecz i to piękno ma swoje plagi, znane nam dobrze w niektórych okolicach. Są to komary, które dokuczają bardzo w ciągu krótkiego lata. Przezwycięża się jednak wszystko. Czynią to ci przede wszystkim. którzy już w tych stronach zaczynają badać możliwości eksploatacyjne. Do tego jednak jeszcze daleko. Nawet turystyka jest jeszcze bardzo utrudniona.

* * *

Sowiecka Akademia Nauk prowadzi intensywne badania okolic podbiegunowych. W r. 1935 jedna z ekspedycyj znalazła u ujścia rzeki Połuja, w okręgu omskim, w pobliżu miejscowości Salegarda, szczątki osiedla nieznanego narodu, który w zamierzchłych wiekach miał tam swoją siedzibę. Po rozkopaniu tych terenów znaleziono przedmioty wysokiej wartości artystycznej, świadczące o dużej kulturze materialnej dawnych mieszkańców. W roku 1936 wykopaliska trwały nadal. Znaleziono dwa osiedla w odległości 40 km. od Salegarda. W obydwu osiedlach zebrano około 25.000 najróżniejszych przedmiotów. Wszystkie one stwierdzają, że w owych czasach istniała tam zupełnie inna, niż dzisiaj, flora i fauna. Kości ptaków i zwierząt, znalezione w osiedlu, świadczą o obfitej roślinności i wielkich lasach tam, gdzie obecnie rozciąga się bezludna tundra.

Członkowie ekspedycji określili typ tamtejszych osiedli. Były to lekkie osady, otoczone rowem i walem. Kto natomiast zamieszkiwał te okolice — nie stwierdzono do tej pory, brak bowiem jakichkolwiek danych o mieszkańcach tych okolic.

Piękne zaćmienie słońca

będzie prawie stracone dla nauki

Dn. 8 czerwca 1937 r. — jak nam zapowiadają astronomowie — zajdzie całkowite zaćmienie słońca. Najciekawsze jest to, że zaćmienie to będzie trwało 7 m. 4 sek (o tym nie słyszano już od tysiąca lat). Byłaby to więc bardzo rzadka okazja do zbadania tego zjawiska. Cóż kiedy niestety, zaćmienie będzie tylko widoczne na wodach Pacyfiku. Rozpocznie się od 170° długości wschodniej i od 12° szerokości południowej, gdzie wschód słońca będzie w zaćmieniu — a skończy się na 71° długości zachodniej i na 12° szerokości południowej, gdzie słońce będzie zachodziło w zaćmieniu. Maximum natężenia zaćmienia do zaobserwowania znajdzie się zatem na 130° długości zachodniej i 10° szerokości północnej.

Jeżeli zaobserwujemy tę strefę na mapie Pacyfiku — nie znajdziemy tam nic prócz pustkowia wodnego. To znaczy, że trzeba z góry się z tym pogodzić, że rezultat badań astronomicznych będzie bardzo opłakany — trzeba się bowiem będzie zadowolić notatkami poczynionymi przez oficerów rzadkich statków, kursujących w tych stronach. Takie piękne zaćmienie stracone dla nauki!

Słońce gaśnie!

Do niedawna wiedzieliśmy, że temperatura powierzchni naszej gwiazdy życiodajnej wynosi 6.000 stopni. Tymczasem okazuje się, że dotychczasowe pomiary temperatury były błędne. Atmosfera ziemska, pochłaniając część promieniowania słonecznego, zwłaszcza promienie ultrafioletowe, wpływała na mylną ocenę temperatury powierzchni słońca, która po wprowadzeniu koniecznej korektury w obliczeniach wynosi „tylko" 4.000 stopni.

Nieznany szczep Indian

mieszka na dzikich skałach przesmyka Darien

W głębokiej puszczy i na stromych dzikich skałach przesmyka Darien, przez który rzeka Balboa z trudem toruje sobie drogę do Pacyfiku — kryje się to prymitywne plemię, które z bronią w ręku idzie na przeciw cywilizacji. William Lavarre jest jednym z tych rzadkich pionierów, którym dane było przedrzeć się aż do tego tajemniczego zakątka świata, gdzie ziemia bogata w żyły złota i srebra, jest przy tym niemal najurodzajniejszą glebą pod słońcem.

Mieszkańcy jej jednak nie umieją wykorzystać tych bogactw naturalnych, gdyż żyją jeszcze w zupełnym barbarzyństwie.

Wódz plemienia Chokai nie umie cenić skarbów ziemi, na której panuje, gdyż chętnie zgodził się zamienić swe piękne bransolety z masywnego srebra na liche tombakowe ozdoby.

W kraju tych naiwnych dzikusów, gdzie więcej kobiet niż mężczyzn, to też rozgrywają się tam patetyczne sceny prymitywnych pojedynków „o narzeczonego".

Skarbiec sowiecki

zawierający legendarne skarby carów

„Wieczernaja Moskwa" donosi, że po 15-letniej pracy specjalna komisja wreszcie zebrała i uporządkowała skarby, głównie drogie kamienie, pozostałe po carach.

Podstawę zbioru biżuterii tworzy t. zw. „izba brylantowa" Pałacu Zimowego. Tam znajdowały się skarby prywatne ostatniego cara. Z wybuchem wojny światowej przeniesiono je do Moskwy, a Rząd Kiereńskiego skonfiskował je i umieścił na Kremlu. Po upadku Kiereńskiego skarb przeszedł do bolszewików.

Pierwsze miejsce wśród tego zbioru należy się koronie carskiej, której brylanty ważą w całości 2900 karatów; m. in. jest tam słynny „Wielki Mogoł", podarowany Katarzynie II-ej przez Orłowa, dalej: diament „Szach", otrzymany przez Mikołaja I, największy na świecie rubin wagi 400 karatów, przywieziony przez posła rosyjskiego w Pekinie w r. 1876, szmaragd hinduski wagi 136 karatów, cejloński szafir, podobno najpiękniejszy na świecie, ważący 260 karatów.

Zbiór zawiera ponadto wiele drogocennych kamieni o mniej lub więcej legendarnej przeszłości. Tak np. komisja rządowa orzekła, iż oliwkowo-zielony chryzolit ma wyjątkową wartość, ponieważ pochodzi z Jerozolimy i dostał się do Moskwy w czasie pochodów krzyżowych.

Kto nie wierzy niech sprawdzi

Pewien uczony obliczył ilość kropel wody w morzach i oceanach świata

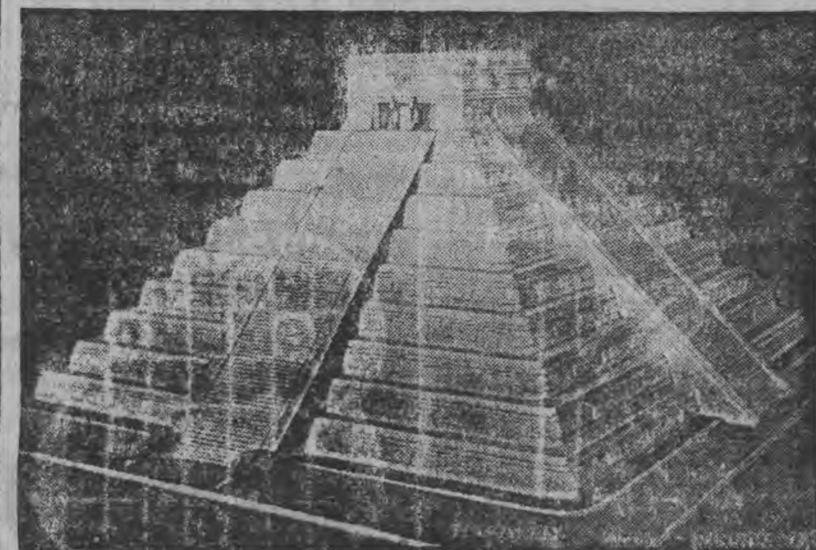
Ludzie nudzący się wpadają czasem na najdziwaczniejsze pomysły. Jeden z takich nudzących się „uczonych", który przez skromność zataił swe nazwisko, obliczył ilość kropel w morzach całego świata. Jak wiadomo, ilość wody, zawarta w morzach i oceanach, wynosi .300 milionów kilometrów sześciennych. Przyjmując objętość kropli wody równą milimetrowi sześciennemu, „uczony" doszedł do następującego „wspaniałego" wyniku. W jednym kilometrze sześciennym mieści się ok. miliarda kropli. Kilometr sześcienny zawiera miliard metrów sześciennych. Stąd już rachunek prosty, którego rezultat wyraża się cyfrą 28 liczbową. Pierwsze dwie liczby tworzą 13-stkę, za nią ciągnie się proporcjonalny do pomysłowości „uczonego" szereg zer. Astronomiczna ta liczba tak wygląda:

13.000.000.000.000.000.000.000.000.000.

Kto nie wierzy—niech sprawdzi!

Na legendarnym szlaku Inkasów

„Chichen-Itza"-imperium, które istniało przed erą grecką i rzymską



Rekonstrukcja świątyni w „Chichen - Itza".

W prastarej puszczy Yucatan w Ameryce natrafiono na kolebkę prymitywnego imperium, które istniało jeszcze przed erą grecką i rzymską. „Chichen - Itza", która liczyła, jak przypuszczają, około 500.000 mieszkańców, była świętym miastem, dokąd rok rocznie ściągały plemiona Majów, Tolteków i Azteków, aby dopełnić obrzędów religijnych. Niestrudzone wysiłki eksploatorów i archeologów odkrywają stopniowo świątynie, wały obronne i domy z kamienia w gąszczu prastarej puszczy, która wyrosła na miejscu, gdzie było kiedyś imperium. W tym osobliwym świętym mieście natrafiono między innymi na kamienny budynek obserwatorium astronomicznego, które łudząco przypomina podobne budynki naszych czasów. W tym obserwatorium pracowali astronomowie na wiele dziesiątków wieków przed Galileuszem. Wielki zegar słoneczny, teleskopy i teodolity z kamienia dotrwały do dziś. Przez trzy otwory przebite w kopule obserwowano zachody słońca trzy razy do roku 21 czerwca, 21 marca i 21 grudnia. Na kamiennym ołtarzu ozdobionym potwornymi rzeźbami dokonywano ofiary ludzkiej. Kapłan uzbrojony w wielki nóż wydzierał serce więźnia i rzucał je drgające w tłum na znak zwycięstwa. Jeden po drugim wyrywają uczeni badacze owe odwieczne ruiny kamienne z gęstwiny prastarej puszczy, która ukryła święte miasto z jego tajemnicami.

Zrealizowane fantazje

Opis ostatniej wojny światowej z przed... 110 lat

Nowoczesne udoskonalenia techniczne były wyczuwane, a częściowo nawet realizowane, na kilka wieków przed nami.

Pierwszy model samolotu naszkicował i ze wszystkimi szczegółami opisał genialny Leonardo da Vinci.

Łódź podwodną wyczuł i przedstawił Juliusz Verne.

Pisarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi Hauffowi przypadło w udziale przepowiedzenie wojennego użytkowania dwóch najciekawszych wynalazków współczesnych — łodzi podwodnej i samolotu. W roku 1827 w czasie jednej ze swych improwizacyj opisywał wojnę Europy z cesarzem Ameryki Północnej. W wojnie tej obie strony posługiwały się latającymi morderczymi maszynami, które z powietrza kosiły piekielnym ogniem szeregi walczących. Jeden z bohaterów wojny na czele eskadry podwodnej odnosi decydujące zwycięstwo nad przeciwnikiem. Pomysły słynnego bajkopisarza niemieckiego wykorzystał w Wielkiej Wojnie sztab niemiecki. Nie odniósł jednak przewidywanego zwycięstwa.

Stacja meteorologiczna

na środku oceanu

Jak donosi Havas, omawiany jest obecnie projekt stworzenia po środku Atlantyku stacji meteorologicznej, wyposażonej w liczny personel specjalistów. Stacja ta znajdowałaby się w odległości 800 klm. od Nowego Jorku a 700 klm. od Montrealu i miałaby połączenie radiowe zarówno z Francją, jak i z wyspami St. Pierre et Miquelon oraz z wybrzeżami amerykańskimi.

Ofensywa kapitalistyczna

Przemysłowcy prowokują robotników

Niedawno przytoczyliśmy okólnik Związku Przemysłowców w Krakowie, w którym poleca się przemysłowcom informować władze administracyjne o wszelkich poczynaniach robotników, zmierzających do uzyskania podwyżki płac, czy zawarcia umów zbiorowych. Dzisiaj, możemy przytoczyć wyjątki z 61 okólnika tego Związku, wydanego dnia 17 marca b. r. pod l. 727/37/Se/B. zaopatrzonego klauzulą: „ściśle poufne". Otóż w okólniku tym czytamy w punkcie pierwszym:

„W sprawie okupacji fabryki. Jak W.Panom wiadomo w przypadkach okupacji fabryk zalecaliśmy powiadomienie prokuratora, w celu wytoczenia spraw karnych robotnikom, biorącym udział w okupacji fabryki".

W dalszym ciągu okólnik wzywa przemysłowców do przesyłania na ręce Związku odpisów wyroków skazujących i uniewinniających robotników z powodu okupywania fabryk, gdyż materja ten jest związkowi potrzebny w dalszej akcji zwalczania strajków okupacyjnych.

Związek więc ucieka się do wypróbowanych metod. Zamiast lojalnie, po ludzku przyznać robotnikom to, co im się słusznie należy, wolą panowie przemysłowcy dopuścić do strajków okupacyjnych, po to, by potem zrobić „doniesienie do prokuratora" i tam szukać poparcia wyzysku pracy robotników, czy pracowników.

Boją się strajków. Bo w okólniku mówią:

„Wydaje się nam niezbędnym, dla skuteczności walki z groźnym zjawiskiem okupacji fabryk, wytworzenie w szerokich masach (jakich? przyp. Red.) pełnej świadomości, iż okupowanie fabryki jest przestępstwem. Do tego zmierza rozpowszechnienie treści wyroków sądowych, które karząc te czyny, z wysoce autorytatywnym objekty wizmem wykazują społeczną ich szkodliwość".

A więc tu cię boli! Trzeba wykazać „masom" (chyba przemysłowcom, bo robotniczym nie) że strajki okupacyjne to przestępstwo! Nie jest przestępstwem, gdy przemysłowiec, kapitalista, wykorzystuje siły robocze, gdy im płaci groszowe wynagrodzenie, gdy ich traktuje niżej godności ludzkiej, ale jest przestępstwem, gdy robotnik, nie mogąc na drodze perswazji i pertraktacyj, uzyskać godziwego wynagrodzenia i zapewnienia minimum egzystencji, ucieka się do jedynej broni, jaka mu pozostała.

Robotnik chętnie zrezygnuje z tej ostateczności, niechże tylko panowie przemysłowcy zrezygnują z nadmiernych zysków, niechże kosztem marnego zarobku robotnika nie tuczą nadmiernie swych żołądków, nie napełniają swych kas!

Wtedy, nie trzeba będzie uciekać się do pomocy prokuratora. Jest „przestępstwem", gdy robotnik żąda podwyżki kilkunastu groszy na godzinę przy 50, czy 60 zł. miesięcznego wynagrodzenia, a nie jest przestępstwem, gdy niektórzy panowie zarabiają po 10, 20, lub 100 tysięcy złotych miesięcznie?

Nie jest przestępstwem, gdy pracownica biurowa zarabia miesięcznie 50 — 60 zł. a pan dyrektor po kilka tysięcy. Nie jest przestępstwem, gdy robotnik, lub pracownik umysłowy, po zredukowaniu otrzymuje „zaświadczenie o pozostawaniu bez pracy", a pan dyrektor wzgl. współakcjonarjusz banku otrzymuje 400 tysięcy zł. odszkodowania!!

Nie, panowie przemysłowcy. Okólniki nie zastąpią robotnikowi chleba, nie zaspokoją głodu jego rodzinie. Dajcie ludzkie, godziwe zarobki robotnikom i pracownikom umysłowym, a nie będziecie musieli szukać pomocy u prokuratora, nie będą musieli uciekać się do roli donosicieli na tych robotników, dzięki którym gromadzicie majątki.

(er)

Na Śląsku

Zwycięstwo C. Z. G.

Centralny Związków Górników kroczy naprzód. Mimo nieprzebierającej w środkach agitacji ZZP. przeciwko socjalistom, socjaliści zjednują sobie coraz to więcej ludności dla swej idei i haseł. Wyrazem tego jest wynik wyborów do rady zakładowej na kop. Emanuel w Murckach, które odbyły się w dniu 23 marca 1937 r.

Centralny Związek Górników uzyskał 328 głosów, 5 pełnych mandatów i 1 uzupełniający; ZZP. — 117 głosów i 2 mandaty; ZZZ. — 98 głosów i 1 mandat; HRU — 24 głosy, bez mandatu.

Centralny Związek Górników uzyskał 182 nowe głosy.

Wyrok w procesie pracowników

komunalnych we Lwowie

Przed Sądem Okręgowym we Lwowie toczył się proces karny przeciwko 27 pracownikom gminnym, członkom Związku Prac. Komunalnych i Inst. Użyt. Publ. w Polsce, oskarżonym z art. 223 i 224 K. K. w związku ze strajkiem pracowników miejskich we Lwowie. w maju 1936 roku, a w szcze gólności o porzucenie pracy w zakładach użyteczności publicznej i spowodowanie porzucenia pracy ogółu pracowników w tych zakładach.

Wyrokiem z dnia 17 marca b. r. skazani zostali Mikołaj Łoziński na 7 miesięcy więzienia, Wiktor Malik na 6 mies. więzienia bez zawieszenia, Julian Audykowicz na 4 mies., Franciszek Woś na 2 mies., Szczepan Nowicki na 3 tygodnie oraz Bryk, Baurowicz, Dobrowolski, Grabek, Gwizdalski, Huzar, Lipka, Machalski, Owczarewicz, Pycyna, Rogoski, Semeno wicz„ Sparzyński, Sternalski, Stopa, Rubinowicz — na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem na okres do trzech względnie dwóch lat.

Sześciu oskarżonych uniewinniono.

Powodem walki pracowników gminnych we Lwowie było niewątpliwie stanowisko zarządu miejskiego, który zwlekał z przyjęciem postulatów pracowników i wskutek tego wywołał wśród nich ogromne rozgoryczenie.

Dopiero strajkiem trzeba było doprowadzić do zawarcia umowy zbiorowej.

Akcja miała charakter czysto ekonomiczny.

Oskarżonych bronili: ob. mec. Wacław Szumański z Warszawy, tow. dr. Hersztal i inni.

Denuncjacja pracodawców

podstawą rozprawy

W dniu 8 marca 1936 r. wybuchł w przemyśle obuwniczym na terenie Krakowa strajk, który zakończył się dnia 27 marca 1936 r. podpisaniem umowy zbiorowej, normującej warunki pracy i płacy robotników w całym przemyśle.

Pracodawcy, mimo podpisania umowy zbiorowej, nie stosowali się do cenników, a gdy robotnicy domagali się wypłaty wedle cennika, kupcy ignorowali ich żądania.

Wobec takiego stanu, w dniu 9 lipca 1936 r. robotnicy, zatrudnieni od szeregu lat w charakterze chałupników w firmach obuwniczych w Krakowie, **przyjechali z prowincji i udali się do lokali swych pracodawców, oświadczając, że nie odstąpią z pod ich warsztatów pracy, dopóki nie otrzymają należnych pretensyj.**

Celem zlikwidowania strajku chałupników szewskich delegacje Związku Robotników Przemysłu Skórzanego w osobach przewodniczącego Mieczysława Kraski, sekretarza Jakuba Jędrasa i członka Zarządu Harendorfa interweniowała u pracodawców.

Pracodawcy wnieśli doniesienie do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie przeciw członkom delegacji Związku Rob. Przem. Skórzanego Krasce, Jędrasowi i Harendorfowi o to, że „bezprawnymi groźbami zniszczenia mienia i przebicia nożami grozili im, o ile **nie zgodzą się na podwyższenie zarobków robotnikom — i pod wpływem tych gróźb pracodawcy zmuszeni byli zapłacić robotnikom nawet nadmierne kwoty, obawiając się o swe życie oraz o zniszczenie warsztatów pracy".**

Sąd po przeprowadzonej rozprawie, na której przesłuchano kilkunastu świadków, zasądził Jakuba Jędrasa na karę aresztu 4 tygodni z zawieszeniem a Mieczysława Kraskę i Fischla Harendorfa w zupełności uniewinnił od winy i kary.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Dembowski.

Bronił wszystkich oskarżonych adw. dr. Jan Pleszewski.

Kłótnia przyczyną

tragedii rodzinnej pod Imielinem

Straszna tragedja rodzinna pod Imielinem, gdzie kolejarz Gruszka zastrzelił żonę, dwoje dzieci i siebie, wywołała wielkie poruszenie na całym Śląsku. Gruszka przed dokonaniem swego czynu pokłócił się bardzo ostro z żoną, która zarzucała mu, że trwoni pieniądze i t. d.

W ciągu kłótni wyciągnął Gruszka dwa rewolwery i zaczął strzelać na wszystkie strony. Od kul zginęła jego żona, dwóch synów (15 i 10-letni); następnie popełnił Gruszka samobójstwo. Z krwawej masakry ocalało tylko dwóch młodych synów oraz mała córeczka. Jeden z ocalonych chłopców jest niewidomy.

W związku z tą tragedią rodzinną trzeba się zapytać, skąd posiadał kolejarz aż dwa rewolwery?

Huragan

W okolicy Tuchli pow. Stryj szalał huragan, który połamał drzewa obok toru kolejowego i poprzewracał słupy telegraficzne, uszkadzając w kilku miejscach połączenia telegraficzne. Tor kolejowy został w kilku miejscach zabarykadowany tak, że prowadzący pociąg maszynista, zmuszony był zatrzymywać pociąg i usuwać przeszkody. Wicher poprzewracał też liczne stogi siana i uszkodził dachy domów.

E. C. Bentley i H. W. Allen 12)

ŚMIERĆ FILANTROPA

(przekład z angielskiego **B. Kopelówny**)

— Dobrze, Clarkson — rzekł inspektor — możliwe, że to okaże się ważne dla sprawy. Teraz ją właśnie badam. Możecie wrócić na swe stanowisko.

Inspektor podniósł słuchawkę telefoniczną. Po kilku chwilach połączył się z kolegą w centrali i wydał szybkie zarządzenie, aby zbadano, czy pasażer, podający się za Bryana Fairmana, znajdował się na nocnym okręcie, który tego ranka wylądował w Dieppe. Polecił, aby zwrócono się do policji francuskiej o współdziałanie — to jest o wzięcie tego człowieka, po zidentyfikowaniu go, pod obserwację, oczywiście jeżeli pozostanie w Dieppe. W przeciwnym wypadku byłoby dla nich wielką pomocą, gdyby można śledzić jego marszrutę, gdyż grozi mu poważne oskarżenie.

Pan Bligh odwiesił słuchawkę.

ROZDZIAŁ IV.

Nie jest głuchy...

— A teraz — rzekł inspektor Bligh do swego podwładnego — zobaczmy bawialnię i ten „dziwny szczegół", o którym mówiliście.

Udał się pierwszy na dół do pokoju, znajdującego się pod sypialnią. Był to apartament, mniej skąpo umeblowany od tamtego pokoju; — efekt większego luksusu dawał odrazu puszysty szary dywan bez deseniu, który pokrywał całą podłogę od ściany do ściany. Dwa niskie, wysłane poduszkami fotele stały z obu stron staroświeckiego kominka.

Między jednym z tych foteli, odwróconym tyłem od okna, a ścianą znajdował się stolik, dość duży, aby móc pomieścić aparat telefoniczny z szarej emalii, londyńską książkę telefoniczną i porządnie ułożony stos dzienników i drukowanych dokumentów. Pośrodku pokoju stał owalny stół, a pod oknem małe biureczko — oba przedmioty, jak słusznie domyślił się inspektor — przedstawiały wielką wartość. Na prawo od ostatniego z nich oparta była o ścianę kanapka o zachęcającym wyglądzie; nad nią na niewielkiej wysokości dwuch stóp ponad podłogą wisiała mała półka do książek.

W sypialni nie było ani jednej książki. Na półce — jak się zdawało — znajdowały się wyłącznie księgi informacyjne — poczynając od surowych tomów Bradshawa, Baedeckera i Whitakera, a skończywszy na wysokim rzędzie bardziej ponętnych katalogów z licytacji dzieł sztuki.

Bligh spędził niewiele czasu na badaniu ogólnego wyglądu pokoju i jego zawartości. Wszystko zdawało się być w stanie tego nieposzlakowanego porządku, jakiego wymaga w swym domu każdy człowiek o ściśle ustalonych przyzwyczajeniach. Gest sierżanta polecił stanowczo uwagę Bligha specjalnie na biurko. Na nim ułożone były systematycznie zwykłe przybory do pisania i stała niewielka otwarta z przodu szafeczka z chińskiej laki, na półeczkach której znajdowały się różnej wielkości kartki do notatek, czyste arkusiki papieru, pocztówki i koperty.

Na płaskim wierzchu szafeczki umieszczony był pionowo kalendarz. Składał się z oddzielnych kartek na wszystkie dni roku; u dołu każdej z nich widniała jakaś sentencja z Pisma świętego, kartki zaś umieszczone były luźno — aby je można było przekręcać na metalowych kółkach po upływie każdego dnia. Na kartce, na którą teraz padło spojrzenie inspektora, zanotowane były dwa spotkania na popołudnie, wraz z adresami w mieście, a następnie widniały słowa: "5.30. Wizyta T. Searle'go". Prawdopodobnie dotyczyło to jakiejś wizyty, której Randolph spodziewał się we własnym domu.

Kartka, odsłonięta w ten sposób, nosiła datę dnia bieżącego, a nie — jak byłoby naturalne — poprzedniego, — to znaczy dnia, kiedy popełniona została zbrodnia. Tamtej kartki brakowało, a pozostałe po niej strzępki wskazywały, że wyrwano ją gwałtownym ruchem.

Obejrzawszy delikatnie kalendarz, inspektor sprawdził, że tylko ta jedna kartka została w ten sposób usunięta.

Wiedział on, że kalendarza nikt nie ruszał w czasie pierwszych oględzin mieszkania przez policję, kiedy po raz pierwszy zauważono fakt zerwania kartki.

Inspektor rozważał ten szczegół ze ściągniętymi brwiami. Ktoś — przed albo po „orderstwie" — majstrował przy tym planie zajęć Randholpa— i robił to z jakimś celem. Palce lewej ręki Bligha zabębniły lekko po negli czaszcze; — było to u niego dowodem powstrzymywanego podniecenia.

— Macie rację — rzekł do zadowolonego sierżanta. — To jest ważne. Nie powiem jednak, abym uważał za dziwne, że morderca niszczy jeżeli bezpośredni dowód swej bytności na miejscu zbrodni. A teraz chcę zobaczyć Raughta. Przyślijcie mi go tutaj.

(D. c. n.).

Ernest Simpson

w obronie swej b. żony

Ernest Simpson złożył formalną skargę u władz sądowych przeciwko pani Sutherland, którą oskarża o oszczerstwo. Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w początkach maja. Powodem skargi są oszczercze oświadczenia pani Sutherland ,wypowiedziane w jednej z restauracyj londyńskich na temat pani Simpson. Dokładna ich treść nie jest znana.

W lokalu Stron. Narodowego wyrabiano bomby i petardy, które podkładano pod sklepy

Trwające od dn. 21 b. m. śledztwo w sprawie wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Mostowej w Wilnie doprowadziło do ujęcia sprawców podłożenia szeregu petard w Wilnie.

Decyzją władz sądowych zostali osadzeni w więzieniu na Łukiszkach: Waldemar Olszewski, Świechowska, Olszewska, Ostanówko i Albert Kropiwnicki, prezes młodzieży wszechpolskiej w szkole nauk politycznych w Wilnie.

Przebywający w szpitalu Naborowski, któremu musiano amputować zdruzgotane palce u rąk, zostanie przewieziony do szpitala więziennego, gdy tylko na to pozwoli stan jego zdrowia.

Wszyscy wymienieni przyznali się do winy.

Ujawniono dotychczas większą ilość gotowych do użycia bombpetard, części składowych do petard, materiałów wybuchowych, mechanizmów zegarowych do bomb, lonty oraz broń palną krótką i długą. (PAT.).

Aresztowania i zwolnienia endeków i oenerowców

W dniu 24 marca, w nocy na 25 oraz w ciągu dnia 25 marca dokonano aresztowań wśród działaczy „narodowych" w Warszawie.

Przeprowadzono więc m. in. rewizję i aresztowano pp.: **Józefa Petryckiego** i **Jędrzeja Geirtycha** z „Warszawskiego Dziennika Narodowego".

Aresztowano również m. in. członków Stronnictwa Narodowego **Piątkowskiego**, **Grudniewicza**, **Ruffa** (ostatni ze Śląska).

Wszystkich ich zwolniono w dn. 25 b. m.

Prócz tego przeprowadzono rewizje u działaczy i publicystów „narodowych": **Jana Bajkowskiego, Witolda Borowskiego, Aleksandra Góreckiego, H. Piątkowskiego, Barańskiego, Cedry, Tadeusiaka, Knedlera, Sienkiewicza.**

Część aresztowanych pozostaje jeszcze w areszcie.

Przeprowadzono również rewizje i areszty wśród członków grupy „Falanga" i aresztowano pp.: **Bolesława Piaseckiego, Dziarmagę, Olgierda Szpakowskiego, Meyera, Pietrzykowską, Kołodziejskiego** i in.

Część z nich wypuszczono; niektórzy, m. in. inż. **Hudzewicz** i **St. Romanowski**—pozostają w areszcie.

Opieczętowany w nocy ze środy na czwartek lokal „Falangi", został odpieczętowany.

RADIO WARSZAWSKIE

SOBOTA, 27 marca.

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dzien. poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 12.03 Mała Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego. 12.40 Dzien. południ. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 14.30 Słuch. dla dzieci starszych p. t.: „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". 15.00 W. A. Mozart: Andante i Allegretto z Sonaty B-dur K. V. 457 w wyk. Eriki Morini (skrzypce) i L. Kempnera—(fortepian) (płyty). 15.00 Utwory Edwarda Griega (płyty). 16.00 — „Nasz program". 16.10 „Życie kult. stolicy". 16.15 „Serenady i nokturny w wyk. Ork. A. Hermana z Krakowa). 17.00 „Nastroje i pieśni wielko postne" (z Wilna). 17.50 „Dworzec mojego dziadka" Franciszka Morawskiego — recytacja poezji. 18.10 — Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu z biciem dzwonu Zygmunta (z Krakowa). 19.00 „Dzwony Wielkanocne grają Polakom za granica". 19.25 Koncert Ork. Symf. P. R. pod dyr. Ol. Straszyńskiego z udz. Anieli Szlemińskiej (sopran). 21.00 Koncert solistów: Z. Rabcewiczowa — fort. (Warszawa), J. Rakowski — viola d'amore (Poznań). St. Pieczora — śpiew (Warszawa). 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim" 22.45 „Pogodne nastroje" (płyty).

NIEDZIELA WIELKANOCNA.

8. Pieśń. 8.03 Koncert ork. wojsk. pod dyr. A. Szałowskiego (z Poznania). 9. Transm. nab. z kośc. św. Krzyża w Warsz. Po nab. ok. godz. 10.30 Muzyka instrumentalna z płyt. 12. Hejnał. 12.03 „Wesołego jajka" rewia świąteczna. 14.15 Aud. dla dzieci p. t. „Cygański mazurek" w wyk. „Trzech Ciotek". 14.35 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. Przyśpiewki J. Klimaszewskiego. 15.35 Słuchowisko „Wiesław" K Brodzińskiego. 16.15 Koncert solistów: W. Wermińska — sopran. Al. Michałowski — bas. St. Tawroszewicz — skrzypce. Przy fort. prof. Urstein. 17.15 Muzyka tan. w wyk. ork. wileńskiej (z Wilna) i ork. Seredyńskiego (ze Lwowa). 19.05 Program. 19.05 „Słynni dyrygenci": Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicki z płyt. 20. Chór Dana. 20.20 Kurant staroświecki: „Pan Komarzewski w piekle" wg. anegty H. Rzewuskiego. Opr. S. Wasylewski. Reż. T. Sygietyński. 21.05 „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie P. Mascagni'ego z płyt. 22.35 Muzyka tan. w wyk. małej ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

8 Pieśń. 8.03 Koncert ork. KPW pod dyr. J. Leszczyńskiego (z Katowic). 8.55 Program. 9. Transm. nab. z kośc. św. Elżbiety we Lwowie. Po nab. ok. godz. 10.30 Koncert popularny z płyt. 11.57 Hejnał. 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. Wyk.: ork. symf. pod dyr. Cz. Lewickiego i M. Szaleski — altówka. 14. Koncert reklam. 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko" — gawęda St. Wasylewskiego (dla dzieci). 14.50 „Śmigus na Kleparowie::, wodewil lwowski —audycja muz. w ukł. Z. Lipczyńskiego i J. Tepy. 15.30 Słuchowisko dla wsi. 16. Muzyka polska z Krakowa. Wyk.: L. Berkwicówna — fort. A. Mazanek — bas, K. Meyerhold — akomp. 16.30 Słuchowisko p. t. „Panna mężatka" wg. J. Korzeniowskiego. 17. „Podwieczorek przy mikrofonie". W przerwie ok. godz. 18: Reportaż z meczu bokserskiego Polska - Węgry. 19.10 „Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka" — obrazek z pow. W. Bunikiewicza: „Życie w kolorach". 19.30 „Dyngus" — fantazja obyczajowa T. Sygietyńskiego. Transmisja do Londynu. 20. Ravael - Debussy z płyt. 20.40 Dziennik wiecz. 20.50 Transm. z Łodzi fragm. meczu piłk. ŁKS — Union Obenschöneweide. 21.05 Wiad. sport. 21.15 Recital skrzypcowy W. Niemczyka. Akomp. prof. Udstein. 21.45 Płyta za płytą.

Kronika Zagłębia Dąbrowskiego

Rozpaczliwa walka robotników w Zawierciu

W firmie **Ferrum** w Zawierciu robotnicy, pragnąc skończyć z wyzyskiem, stosowanym przez właściciela **Birnfelda**, przystąpili do klasowego Związku Metalowego.

Właściciel w odpowiedzi wymówił wszystkim robotnikom pracę.

Związek w stosunkowo krótkim czasie przeprowadził wybory delegatów robotniczych na fabryce, co było bardzo nie na rękę właścicielowi.

Właściciel chwycił się podstępu, a mianowicie wezwał do siebie poszczególnych robotników i, pod groźbą nie przyjęcia ich do pracy po upływie wymówionych 14 dni, wymusił od nich podpisy na zredagowanym przez siebie piśmie, na mocy którego robotnicy zrzekają się obrony delegata tow. Br. Cesarza, oraz akcji strajkowej.

W odpowiedzi na takie prowokacyjne postępowanie, oddział karniarzy przystąpił do okupacji fabryki.

Obwodowy Inspektor Pracy, p. Zwoliński — okazał w tym wypadku dziwną stronniczość.

Kierownik fabryki, **Wekształn**, namawia robotników nie biorących udziału w strajku, do „wyrzucenia strajkujących za bramę". — Zwracamy na ten fakt uwagę czynników administracyjnych, gdyż dalsze prowokowanie przez zauszników właściciela **Ferrum** robotników może doprowadzić do nie obliczalnych skutków. Władze do tego powołane, winny pouczyć p. Birnfelda, żeby zaprzestał swoich niedopuszczalnych metod.

Strajkujący robotnicy postanowili raczej paść na okupowanych warsztatach pracy, aniżeli ugiąć się przed wyzyskiwaczem i wzywają niestrajkujących do poparcia ich w walce o wspólną sprawę.

Nowe wydawnictwa M. Arcta

ST. SZOBER: Słownik Ortoepiczny. **Jak mówić i pisać po polsku.** Mało ludzi zna dokładnie prawidłowy język polski. Każda dzielnica uległa innym wpływom Jak często nasuwa się pytanie: co jest zgodne z duchem języka, a co należy odrzucić, co można, a czego nie można, jak daleko idzie tolerancja? 36.000 tego rodzaju wątpliwości rozstrzyga Słownik Ortoepiczny, wskazują prawidłowe brzmienie, sposób wymawiania, budowę i rodzaj wyrazów, akcent, deklinację, koniugację, budowę zdań, układ wyrazów w zdaniu, błędy językowe. Podaje słownikowo ujęte prawidła gramatyczne, szeroki zakres wyrażeń i zwrotów. Opiera się na przykładach z najcelniejszych autorów. 600 stron dużego formatu w 6 zeszytach do września 1937 r. w prenumeracie tylko zł. 22,20 za całość, t.j. 3,70 (z przesyłką zł. 3,95) za zeszyt. Obszerny prospekt bezpłatnie

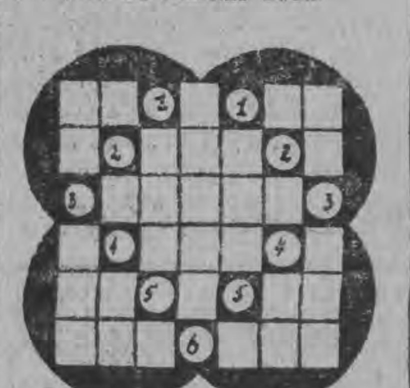
M. ARCT: Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana. Od A do Z. Wzorowana na najnowszych jedno tomowych encyklopediach zagranicznych, z których zaczerpnięto objaśnienia tematów technicznych, ogólnoświatowych i przyrodniczych, kontrolując je pod kątem widzenia potrzeb polskich. Wszystko, co dotyczy Polski, spraw polskich, związków polskich historycznych, ekonomicznych i politycznych, jest opracowane niezależnie od wzorów, z pełnym uwzględnieniem zainteresowań życia polskiego. W ten sposób połączono doświadczenie obce z potrzebami narodowymi, tworząc całość, odpowiadającą wymaganiom chwili. Największy nacisk położono na sprawy gospodarcze i polityczne, na informacje techniczne i zestawienia porównawcze. Duży zasięg wiadomości prawnych, państwowo administracyjnych, wojskowych i sportowych. Po raz pierwszy w encyklopedii wprowadzono wykresy statystyczne i przeglądy całych dziedzin. 4.230 rysunków, z tego 1.049 rycin na 70 dwubarwnych i wielobarwnych wkładkach oraz na 10 tablicach tekstowych, 8 map kolorowych i 37 jednobarwnych. Obecnie tylko zł. 36 za 9 zeszytów (całość) w prenumeracie, które ukażą się do września 1937 r. Co miesiąc po zł 4 za każdy zeszyt: około 100 stron na bezdrzewnym papierze i 8 wkładek. Okładka rypsowa z barwno-złotym wyciskiem oraz przesyłka bezpłatnie. Prospekt z wzorami ilustracyj na żądanie.

ST. OSTOJA CHROSTOWSKI: Exlibrysy.

Jak niegdyś legitymacją rycerską był herb, tak dziś oznaką prawdziwego miłośnika książki jest artystycznie wykonany exlibris. Mistrzem tej miniatury graficznej jest St. Ostoja Chrostowski, który potrafi w niewielkim drzeworycie zakląć całą historię lub przedstawić charakter człowieka. 49 takich poematów w drzewie zawiera monografia o Exlibrisach Chrostowskiego. Oryginalne odbitki z własnych bloków sztorcowych artysty w jednej i wielu barwach z tekstem St. Woźnickiego, ułożonym graficznie i ozdobionym winietami również przez Chrostowskiego przedstawiają wielką wartość, tembardziej, że odbito tylko 325 egz. numerowanych i więcej drukowane być nie może. Wobec czego cena zł 90.— nie jest wygórowana.

Dział rozrywek umysłowych

ZADANIE Nr. 21.
LOGOGRYF
uł. D. Markus Brok



W powyższą figurę wpisać pionowo siedem wyrazów sześcioliterowych. Litery w kratkach oznaczonych, odczytane w podanym porządku, dadzą rozwiązanie, które należy podać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Zapach. 2. Mały pies. 3. Oddana, dochowująca wiary. 4. Zapaśnik. 5. Nić, pasmo, kosmyk. 6. Długa łopata, służąca do wiosłowania. 7. Fabryka piwa.

Nagroda: książka.

ZADANIE Nr. 22.
FIGIELEK REBUSOWY.



Nagroda: Mies. **prenumerata** „Robotnika".

Rozwiązanie zadań z poprzedniego N-ru brzmi:

Zadanie Nr. 19. Poziomo: Bór, ląd, aria, sad, asan, grat, osad, grom, kto, wamp, dba, iwa.

Pionowo: Bas, gad, amor, rad, sowa, gama, jard, laso, kpł, atut, don, oda.

Zadanie Nr. 20: Ani grosza na prasę brukową. Czytajcie tylko pisma robotnicze.

Nagrodę za rozwiązanie zadań z poprzedniego N-ru wylosowali: Prenumeratę: Górniak Władysław, Konin, ul. Kolska 42. Książkę: R. Topelówna — Wilno, Skopówka 6.19.

Odpowiedzi Redakcji ukażą się w przyszłym numerze. Rozwiązania zadań z tego N-ru należy nadsyłać na adres naszej warszawskiej redakcji (Warecka 7) do 1-go kwietnia.

O'Henry

Podarunek

Addy liczyła trzykrotnie swe oszczędności. Dolar i ośmdziesiąt siedm centów! To wszystko, a święta za pasem.

W istocie, co pozostawało innego, jak rzucić się na małą wygniecioną kanapkę i puścić wodze łzom. Można by z tego wnioskować, że życie składa się z łez, westchnień i uśmiechów, ale nade wszystko — łez.

Przenieśmy się w głąb mieszkania. Typowo umeblowane pokoje za ośm dolarów tygodniowo. Na drzwiach bilet: James Dillingam Young. W epoce minionego powodzenia zakrętasy tego nazwiska rozpierały się dumnie, ale teraz przy dwudziestodolarowych dochodach tygodniowych p. Youga, litery jak gdyby przybladły.

Niemniej jednak, gdy p. James D. Young wracał do domu, pani James D. Youngowa, którą poznaliśmy wyżej jako Addy, witała go radosnym uściskiem. W ten sposób życie stawało się piękne.

Na znak, że łzy zostały przezwyciężone, Addy zapudrowała nos i policzki. Podeszła do okna i rozmyślała. Posiada tylko dolara i ośmdziesiąt siedm centów na kupno upominku dla Jimmy'ego.

Ciułała grosz do grosza i oto wyniki. Przy dwudziestu dolarach dochodu tygodniowego nie wiele można zdziałać. Zawsze wydatki przekraczają ustalone ramy budżetu.

Kochany Jimmy! Ileż miłych godzin spędziła na rozmyślaniach, co mu kupi. Musi to być niezwykły podarunek.

Nagle zerwała się od okna i stanęła przed lustrem. Oczy płonęły niezwykłym blaskiem, — ale wkrótce twarz oblekła się bladością. Gwałtownym ruchem podniosła rękę do głowy i rozpuściła włosy.

Opadły lśniące promienie, jak kaskada złotej wody. Sięgały do kolan i jak płaszczem okrywały kobietę. Addy obejrzała w lustrze włosy i szybko zwinęła je w węzeł. Chwila wahania, potem znów na czerwony dywanik spłynęły dwie łzy.

Wyciągnęła z szafy starą brązową sukienkę, takiż kapelusz i za chwilę wybiegła na ulicę.

Zatrzymała się dopiero przed szyldem: „Madame Sofronius. Wyroby z prawdziwych włosów".

Zadzwoniła. Otworzyła madame, osoba korpulentna, blada i lodowato oziembła.

— Czy pani kupi moje włosy? — zapytała Addy.

— Kupuję włosy. Proszę zdjąć kapelusz, zobaczę.

Spłynęła złota fala. Madame dotknęła jej ręką znawczyni.

— Dwadzieścia dolarów — powiedziała.

— Proszę prędko! — zawołała Addy.

Przez dwie następne godziny, Addy jak w gorączce przebiegła wiele sklepów, szukając odpowiedniego podarunku dla Jimmy'ego.

Otatecznie kupiła.

Oto był właściwy przedmiot: Platynowy łańcuszek do zegarka, pozornie skromny, ale pewny swej wartości. Mając taki łańcuszek, Jimmy może w każdym towarzystwie wyciągnąć swój zegarek, patrząc, która godzina. Łańcuszek godzien był zegarka i bardzo w guście Jimmy'ego: jak on dyskretny i pełen godności. Zapłaciła 21 dolarów i pobiegła do domu z 87 centami.

Ożywienie Addy opadło nieco po przybyciu do domu. Rozsądek przyszedł do głosu. Addy zapaliła gaz i zaczęła uzupełniać spustoszenie, którego dokonały nożyczki. Po czterdziestu minutach cała głowa pokryta była drobnymi loczkami. Krytycznie oglądała się w lustrze i rozmyślała.

— Jeżeli Jimmy nie zabije mnie od razu, to powie, że wyglądam, jak chórzystka z teatru na przedmieściu. Ale co miałam robić?

O godzinie siódmej kawa była już gotowa, a patelnia przygotowana do usmażenia kotletów — Jimmy nigdy się nie spóźniał. Addy włożyła łańcuszek do pudełeczka, ściskała je w rękach i stanęła poza drzwiami, którymi miał wejść mąż. Słyszała jego kroki na schodach i szeptała drżącymi wargami:

— Wielki Boże, spraw, abym mu się wydała jeszcze tak samo ładna, jak dawniej.

Drzwi się otwarły, stanął w nich Jimmy, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Addy—ona nie zrozumiała jego spojrzenia i to zmieszało ją jeszcze więcej. W oczach jego nie zobaczyła ani zdziwienia, ani gniewu, czego oczekiwała.

Podbiegła z okrykiem:

— Jimmy, mój drogi, nie patrz tak na mnie! Obcięłam sobie włosy, bo nie mogłam znieść myśli, że nie będę miała dla ciebie odpowiedniego podarka. Jimmy, ukochany, nie mogłam sobie inaczej poradzić. Włosy rosną szybko. Jimmy, najdroższy, powiedz, że mnie kochasz, będziemy tacy szczęśliwi...

— Obcięłaś włosy? — zapytał zdumiony, nie mogąc ogarnąć myślą tego faktu.

— Tak, obcięłam i sprzedałam. Chyba nie przestaniesz mnie dlatego kochać? Jestem przecież tą samą Addy.

— Powiedziałaś, że ścięłaś włosy — powtórzył pytanie i z niesłychanie głupią miną oglądał jej główkę.

— Nie szukaj ich, są sprzedane i może już wiszą z ceną na wystawie peruk. Nie gniewaj się. Zrobiłam to dla ciebie. Ta cena nie wyraża wcale, jak bardzo cię kocham.

Jimmy ocknął się z osłupienia i porwał Addy w ramiona. Potem wyjął z kieszeni paczkę i rzucił ją na stół.

— Addy, nie myśl tak źle o mnie. Że obcięłaś sobie włosy, to nie zmieni moich uczuć dla mojej dziewczynki. Otwórz paczkę, przekonasz się, dlaczego tak zbaraniałem w pierwszej chwili.

Drobne paluszki zwinnie rozwiązują sznurek. Potem okrzyk radości, lecz naraz — gwałtowny szloch i łzy. Jimmy musiał sięgnąć do arsenału najczulszych słów pocieszenia.

Albowiem paczuszka zawierała piękny garnitur szyldkretowych szpilek i grzebyków. Były one marzeniem Addy i dawno oglądała je z westchnieniem przez szybę wystawy, gdyż tak pięknie harmonizował ich kolor z jej włosami.

Gdy żal ustąpił, przycisnęła grzebyki do serca i rzekła figlarnie:

— Jimmy najdroższy, włosy rosną szybko...

Potem skoczyła jak koteczka i na otwartej dłoni podała mu swój upominek.

— Jimmy, obiegłam całe miasto, zanim znalazłam ten wspaniały łańcuszek. Teraz możesz sto razy wyciągać swój zegarek; zobaczmy, jak wygląda z łańcuszkiem...

Jimmy siadł na kanapie i przyciągnął Addy.

— Kochanie, odłóżmy nasze podarki i zapomnijmy o nich przez pakiś czas. Są zbyt piękne, aby je wymieniać.

...Sprzedałem zegarek i kupiłem ci komplet grzebyków... Teraz chodźmy smażyć kotlety.

Tłum. K. L.

FASZYZM SZUKA KOLONII W EUROPIE

Masowe wysłanie wojsk niemieckich i włoskich do Hiszpanii, a szczególnie ostatnie zapowiedzi Mussoliniego dalszych transportów wojskowych, przybierają już charakter wyprawy kolonialnej, wyprawy po surowce i nowe rynki zbytu.

Ciągle wzrastająca liczba niemców i włochów, walczących w Hiszpanii, których się oblicza na 120 tys. żołnierzy (liczby podane przez prasę profrancowską) możewobecnym stanie rzeczy, przy obecnej formie „kontroli" granic i portów jeszcze bardziej wzrosnąć.

Ta faszystowska napaść na Hiszpanię, stać się może największą wyprawą kolonialną państw imperialistycznych w ostatnich 100 latach.

Podajemy oto największe wyprawy kolonialne:

Styczeń 1830 rok. — Operacje francuskie w Algierze. Udział w wyprawie bierze 30 tysięcy żołnierzy i 2700 marynarzy. Koniec operacji — lipiec 1833. Faktyczne zdobycie Algieru nastąpiło w r. 1847.

Październik 1838 r. Pierwsza ekspedycja angielska do Afcanistanu. 20 tysięcy żołnierzy i tragarzy. Koniec operacji — grudzień 1841. (Wszyscy zostali zabici)

Listopad 1873 rok. Druga ekspedycja angielska do Afganistanu. 15 tys. żołnierzy i trajarzy. Koniec operacji — wrzesień 1880 r.

Styczeń 1879 r. Wyprawa angielska do kraju Zulusów. (Afryka). 15 tysięcy żołnierzy. Koniec operacji wrzesień 1879 r.

Kwiecień 1881 — luty 1883. Kampania francuska w Tunisie. 32 tysięcy żołnierzy.

Maj 1883 — Marzec 1884. Ekspedycja francuska w Indochinach. 2.000 żołnierzy.

1882 — 1885. Pierwsza kampania angielska w Egipcie i Sudanie: 25 tys. anglików i 7.000 hindusów.

Grudzień 1894 — Wrzesień 1895. Druga ekspedycja francuska w Indochinach. 18 tys. żołnierzy i 7 tys. korpus posiłkowy.

Lipiec 1896 — wrzesień 1898. Operacje lorda Kitchenera w Sudanie. 8.200 anglików i 17 tys. egipcjan.

Październik 1899—Maj 1902. Wojna angielsko-boerska. 50 tys. żołnierzy metropolii i 30 tys. żołnierzy garnizonów w Afryce południowej.

Kwiecień 1925—lipiec 1926. Operacje francuskie w kraju Riffenów (wojna z Abdel Krimem) 85 tys. żołnierzy metropolii, 60 tysięcy żołnierzy garnizonów marokańskich i garnizony hiszpańskie.

6 październik 1935—6 maja 1936 r. Podbój Abisynii przez Włochów. Udział brali 400 tys. żołnierzy i 100 tys. robotników.

W podboju Abisynii poraz pierwszy w historii brało udział lotnictwo, które przyczyniło się do wygrania wojny, rozpylając różne gazy trujące.



Szukał guza w Abisynii dostał w Hiszpanii

Faszyzm rozzuchwalony zwycięstwem nad krajami niecywilizowanymi nie znającymi nowoczesnych zdobyczy naszej techniki i „kultury" jak czołgi, gazy i t. p. sięga już po kraje europejskie, w których do władzy doszły masy ludowe.

Ale mylą się grubo faszystowscy drapieżnicy sądząc, że uda im się zdławić lud hiszpański i zamienić Hiszpanię w kolonię. Hiszpańska Republika Ludowa obroni swoją niepodległość, za nią stoją cały międzynarodowy proletariat, demokracja całego świata i wszyscy zwolennicy pokoju światowego. Zwycięstwo faszyzmu w Hiszpanii to nowa rzeź międzynarodowa, dla tego też masy ludowe Hiszpanii do ostatniej kropli krwi walczyć będą, by Hiszpania stała się grobem faszyzmu. Zwycięstwo Hiszpanii ludowej to zwycięstwo demokracji i socjalizmu.

—

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY NA FAŁSZYWYCH TORACH

Ludność ze zgorszeniem obserwuje wielkie braki w wychowaniu młodzieży, nieumiejętność współżycia z kolegami i ze starszym pokoleniem.

Trwające od miesięcy ekscesy na wyższych uczelniach, brutalne bójki, barbarzyńskie niszczenie urządzeń, służących nauce; rzucanie się gromadą na bezbronnego, kaleczenie kolegów, co gorsza bicie kobiet przybierają rozmiary wprost zastraszające.

Wychowankowie szkół średnich z brawurą zawadiacką po trafią zaczepiać na ulicy przechodniów, ale w tramwajach nie mają odwagi wstać i odstąpić miejsca kobiecie z dzieckiem na rękach lub osobie w podeszłym wieku.

Hałasowanie w tramwajach, kinach i teatrach lub w innych miejscach publicznych staje się przywilejem młodzieży.

Nie lepiej się przedstawia strona wychowawcza u dzieci szkół powszechnych.

Wychodzenie ze szkół młodzieży zagraża nie tylko spokojowi przechodniów, ale i bezpieczeństwu, bo dzieci nie omijają dorosłych, lecz przeważnie dorośli zmykają przed nimi, by nie narażać się na zaczepki.

Palenie papierosów po za szkołą zaczyna się od 10 roku życia.

Wyrazy używane przez dzieci rażą uszy poważniejszych ludzi.

Młodzież wyprowadzona do lasu zachowuje się jak dzicz. Ptaki, zwierzęta, uciekają gorzej niż przed drapieżcami.

Młode drzewka, gałęzie, kwiaty, jagody wyglądają po przejściu młodzieży, jak po orkanie lub zawierusze wojennej.

Matki płaczą na postępowanie chłopców 10—14 letnich wobec nauczycieli, a coraz częściej zdarza się, że i ojciec rozkłada bezradnie ręce, bo i jemu wymyka się wpływ wychowawczy na syna czy córkę.

Gdzież rezultaty wychowania w szkołach publicznych, czy prywatnych?

Polska ma przepiękne tradycje wychowania publicznego.

Czasy „Komisji Edukacji Narodowej" wykazują szerokie pojęcie nauczania i wychowania, jak świadczy o tym założenie Grzegorza Piramowicza: „Mamy tak wychowywać młodzież, aby jemu było dobrze i z nim było dobrze".

Inny autor projektu K. E. N. Franciszek Bieliński, powiada: „Najwłaściwszym według mnie określeniem edukacji jest **sposobienie młodego, by u miał być szczęśliwym".**

Od tych czasów dzieli nas okres przeszło 160 lat i hasło „szczęśliwego człowieka" rozmienione na drobne hasełka o pięknych frazesach: wychowanie religijne, wychowanie moralne, wychowanie obywatelskie, wychowanie etyczne, społeczne itp.

Od paru lat lansuje się w szkołach wszelkiego typu, jako naczelne zadanie: **wychowanie państwowe.**

Powstają jakby na zamówienie broszury, podręczniki, referaty humbugowe:

„Realizacja wychowania państwowego w szkole" — M. Sokorski.

„Wychowanie obywatelsko-państwowe, a nauka języka polskiego" — St. Drzewiecki.

„Lekcja matematyki w szkole średniej, a wychowanie obywatelsko-państwowe" — Z. Lepecki.

„Wychowanie obywatelsko-państwowe, a nauczanie historii" — W. Radziwonowicz.

„Czynniki wychowania obywatelsko-państwowego w nauczaniu przyrodoznawstwa" — J. Lulecka.

Gimnastyka, śpiew, roboty, rysunki — to wszystko ma być zaprawiane sosem wychowania obywatelsko-państwowym.

A więc nie wiedza i umiejętność które mogą człowiekowi ułatwić życie, ale nastawienie wychowania wysuwa się dziś na pierwszy plan. Przypuszczać by należało, że dzisiejsze szkoły **wychowujące, przede wszystkim** wychowują naprawdę.

Tymczasem, jakież wyniki tego wychowania?

Stwierdzić należy, że **mamy hasła wychowawcze a nie ma wychowanej młodzieży.**

Za brak wychowania młodzieży nie ponosi winy nauczycielstwo, lecz warunki w jakich się szkoła znalazła. Z kryzysem szkolnym przychodzi i szerzy się kryzys moralny.

Aby odwrócić tę groźną falę, trzeba jaknajrychlej przywrócić klasy o 25 dzieciach, a wtedy nauczyciel będzie mógł indywidualnie kierować dziećmi w kierunku dodatnim, i będzie mógł konferować z rodzicami o skłonnościach i nawykach dziecka. Dziś przy 55—150 dzieciach na jednego nauczyciela wpływ wychowawczy schodzi do minimum i jest nieraz niemożliwy.

Periculum in mora!

Obserwator.

Zakaz założenia Zw. Niez. Młodzieży Socjalistycznej

Starostwo Grodzkie w Łodzi, decyzją z dnia 9-go marca 1937 r. zakazało założenia stowarzyszenia p. t.: „Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej".

Założyciele wnieśli odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego tej treści:

„Zaskarżoną decyzją zakazane zostało założenie stowarzyszenia Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, ponieważ istnienie takiego stowarzyszenia może zagrażać porządkowi publicznemu.

Ponieważ uzasadnienie to nie znajduje żadnych podstaw ani w programie przyszłego stowarzyszenia, ani w zamierzeniach, ani w dotychczasowej działalności jego założycieli prosimy o uchylenie i zmianę tego postanowienia.

Program stowarzyszenia, ujęty w ramy przepisów statutowych, przewiduje zapoznanie członków z zasadami naukowego socjalizmu, wychowanie ich na współtwórców powszechnej kultury i pracę nad ukształtowaniem społecznika i fachowca. Czy nie odpowiada to interesowi państwa, aby młodzież kształciła się na pracowników społecznie i naukowo przygotowanych do życia obywatelskiego? Czy w takich zamierzeniach mieści się groźba dla porządku publicznego? W wielu miastach istnieje stowarzyszenie Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i nigdzie porządek publiczny na tem nie ucierpiał.

Na tej podstawie, gdy brak jest jakichkolwiek obiektywnych podstaw dla wymienionego zakazu Starostwa Grodzkiego, nakaz ten winien być uchylony, o co proszą założyciele".

„Łgarz z Sewilli" gen. Quiepo de Llano



raz powiedział prawdę: „Cały front zalany ... ofensywa zlikwidowana..."

W zwierciadle tygodnia

Dziwaczne pomysły wiosenne. — Alibi i sirocco. — Kiepskie święta Mussoliniego. — O literatach i dziennikarzach. — Piękne honoraria. — Przedświąteczne igraszki. — Spokój na uniwersytetach. — W Ameryce i u nas. — Ubój podatkowy. — Cygańskie romanse. — Idzie wiosna!

Gdy nadchodzi wiosna, gdy słońce przygrzewać zaczyna, gdy cała natura pręży się i budzi do życia, wpada mi do głowy dzika i dziwaczna myśl. Co by to było, gdyby się znalazł maniak, który by sobie wmówił, że można wiosnę zahamować, wstrzymać zarządzeniem, czy zgoła zlikwidować... Czy mogłaby taka szaleńcza myśl wpaść do głowy niepoczytalnego wroga wiosny, słońca, swobody?

Nie wiem. Może znalazłby się taki maniak, któryby usiłował słońce zdmuchnąć lub zasłonić parasolem, na drzewach rozlepił zarządzenie zabraniające im kwitnąć, a wszystkie śpiewające ptaki i motyle chciałby zamknąć do klatek...

Możliwe, że znalazłby się taki szaleniec. Ale czyż jest siła, która spętać potrafi budzącą się wiosnę?... Ziemia dyszy, w żyłach drzew żywiej soki krążą, natura budzi się z ciężkiego zimowego snu i wkrótce złotą rzeką zaleje nas słońce... A szaleńcy, którzy z wiosną chcieliby walczyć, w jaskiniach ciemnych się skryją, soczystą zielenią i złotem słońcem oślepieni...

* * *

Zdradziecki generał Franco przyrzekł solennie, że Boże Narodzenie spędzi w Madrycie. Pomijając to, że jest marnym strategiem, jest on również kłamcą. Mamy już oto święta Wielkanocne, a nietylko, że powstańcy nie zdobyli Madrytu, ale takiego łupnia dostali, że wieją gdzie pieprz rośnie. Sprowadzili sobie Marokańczyków, Irlandczyków, Włochów, Niemiaszków — i nic nie pomaga.

Gdy się Mussolini dowiedział o klęsce „czarnych koszul", oko mu aż zbielało. Był akurat w Libii, aby mieć na wszelki wypadek **a-libi**, gdyby go spytano o nieinterwencję. Ale jak się o klęsce dowiedział, zrobiło mu się gorąco. Napisano więc w komunikacie, że powiał gorący pustynny wiatr, sirocco, i Mussolini szybko zwiał do Rzymu, aby coś zaradzić, coś zdołać zrobić z tym splajtowanym interesem w Hiszpanii. Czy dalej pchać się na afisz, czy zrezygnować? Ale nie wypada odrazu się wycofać. Sąsiedzi w kułak śmiać się będą i stracą cały szacunek dla nowopieczonego „imperium"... Nie zazdroszczę Mussoliniemu. Wlazł w paskudną kabałę. Zepsute ma, biedaczek, święta...

* * *

Naogół literaci i dziennikarze bardzo narzekają na swoją dolę. Przyznać należy, że nie bardzo branży tej się powodzi. Są co prawda literaci i dziennikarze, którzy grubszą gotówkę zarabiają, ale obdarzeni są oni giętkimi piórami i takiemi samymi karkami. Są to, uważacie, ludzie bardzo czuli na powiewy wiatru... A dobrze się powodzi temu, kto potrafi przewidzieć, niby barometr, wszelkie zmiany atmosferyczne.

Ale większość, wiadomo, biedę klepie. Bo pisma niezależne, nie otrzymujące subsydiów, ani tłustych ogłoszeń marnie, bardzo marnie opłacają współpracowników.

Przeczytałem jednak ostatnio wiadomość, która mnie wprowadziła poprostu w zachwyt. Oto podczas badania rachunków dotyczących gospodarki Państwa za rok 35/36 stwierdzono, iż redakcja „Gazety Administracji i Policji Państwowej" wypłaca znaczne zaliczki, niekiedy po kilka tysięcy złotych na poczet honorariów na przyszłe, nieokreślone bliżej prace autorskie.

Aż oniemiałem z podziwu. Kilka tysięcy złotych zaliczki?... No, no, jednak w Polsce cenią jeszcze pióra. Co prawda, w naszym piśmie, nim ktoś od administratora wydobędzie 10 złotych zaliczki, język sobie na nic postrzępi... Ale widzę, że istnieją jeszcze solidne redakcje. Hm, uważacie, obywatele, może tam coś napisać? Mam właśnie pomysł na „przyszłą, bliżej nieokreśloną pracę autorską". Zaliczka przydałaby się. Niedużo. Choćby z tysiąc złoczisów... Mam skromne wymagania.

* * *

We Wilnie od dłuższego czasu dokonywano zamachów bombowych i petardowych. Ostatnio w lokalu Stronnictwa Narodowego wybuchła petarda i zraniła ciężko jednego z obecnych w lokalu endeków. Okazało się, że zacni młodzieńcy montowali właśnie świeżą petardę, aby ją znowu gdzieś rzucić. Gdy policja zaaresztowała zacną paczkę i wziąła bombiarzy na spytki, oświadczyli:

— E, to nic, to była taka strzelanina przedświąteczna...

* * *

Mam dla was radosną wieść. Cieszcie się, obywatele. Oto na naszych uniwersytetach zapanował wreszcie spokój. Tak, jest zupełnie cicho i miło. Nie słychać dzikich wrzasków bydlaków w czapkach akademickich, goniących i bijących bezbronnych, umilkła wrzawa codziennych pościgów i awantur Bo — z powodu świąt uniwersytety są nieczynne.

Przeczytałem jednak, że za dwa tygodnie rozpoczną się na niektórych wydziałach egzaminy. Egzaminy? Bo czegoż studenci się uczyli? Czyż w tej atmosferze ohydnego endeckiego teroru, stosowanego od pierwszych tygodni, możliwa była jakaś nauka?

Chyba, że egzaminy odbywać się będą z tych przedmiotów, jakie studenci studiowali. A więc: boks, biegi na przełaj, montowanie cuchnących bomb i t. p.

O, jeśli z tych „przedmiotów" będą ich egzaminować, otrzymają z pewnością dyplomy. Cieszmy się, rośnie i krzepnie ta nowa „dyplomowana inteligencja"...

* * *

— Dzieją się na świecie dziwy, o jakich filozofom się nie śniło. Oto w Ameryce zdarzają się wypadki, że Izba Skarbowa zwraca obywatelom pobrane od nich zbyt wielkie sumy tytułem podatków. W tych dniach milionerowi Mellonowi zwrócono pół miliona dolarów z sumy przepłaconych podatków.

Wierzyć się nam poprostu nie chce, że taki kraj istnieje... Skarb zwraca obywatelowi żywą gotówkę. Poprostu nie do wiary. U nas, gdy taki wypadek się zdarzy — a zdarza się od czasu do czasu — że ściągną z nas za dużo, niż się należy, urzędnik łypie groźnie okiem i powiada:

— Ano, trudno, jak już pan o głupie kilkaset złotych awanturę robi, to zaliczymy to panu na poczet przyszłych podatków.

Bo jak u nas skarb połknie, to już tego nie zobaczysz... Ale niech tylko obywatel spróbuje nie wykupić przed czujnym okiem władz swój właściwy dochód. Ho, ho, nie chciałbym się znajdować w jego skórze... Bo tę właśnie ostatnią skórę z niego zedrą, bez uprzedniego ogłoszenia i ogłuszania. Taki rytualny ubój podatkowy...

* * *

Pomimo wszystko, nie przejmujmy się. Idzie wiosna!... Czuć ją w powietrzu, znaleźć ją można na łamach gazet. Bo razem z wiosną budzi się w ludzkich sercach stara, niemodna, romantyczna miłość... Dziwne to, że w wieku radia, kina dźwiękowego, czołgów, iperytu, obozów koncentracyjnych i t. p. Amorek ośmiela się jeszcze biegać po świecie, jak w dawnych czasach krynolin, menuetów, czy walczyków straussowskich...

Oto po romantycznej historii króla Anglii z panią Simpson, podobny dramat rozegrał się w innej królewskiej rodzinie. Król cygański Kwiek rzucił okiem na jedną z swych poddanych, piękną ognistą cygankę. Tu jednak, uważacie, zaszła komplikacja, bo król jest żonaty. A królowej ta historia nie w smak poszła. Zwołała swą królewską rodzinę, aby królowi przygadać do sumienia. W trakcie ożywionej „wymiany zdań" i szamotania się padł strzał i romantyczny król został ciężko ranny. Po kilku dniach zmarł, ku ogólnemu żalowi pięknych cyganek.

Idzie wiosna!... Laureat konkursu szopenowskiego, Jakób Zak, młodzian nader romantyczny, zakochał się w jakiejś nadobnej warszawiance i wkrótce ma się odbyć ich ślub. Podobno pan Zak ma osiąść w Warszawie. Warszawianki twierdzą, że konkursy szopenowskie, to bardzo doniosła i miła impreza. Proszę częściej, proszę częściej...

Te wiosenne romantyczne historyjki są niby wykwitające szkarłatne kwiatki na ponurym ciemnym tle naszych czasów...

Jan Kawałek.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: H. Duszkiewiczowa, Zgierska 87, J. Hartman, Brzezińska 24, W. Rowińska, Plac Wolności 2, A. Perelman i S-ka, Cegielniana 32, J. Cymer, Wólczańska 37, W. Danielecki, Piotrkowska 127, F. Wójcicki, Napiórkowskiego 27, K. Kempfi, Karolewska 48.

—

W nocy z niedzieli, dnia 28 marca, na poniedziałek dyżurują następ. apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63, W. Groszkowski, 11 Listopada 15, T. Karlin, Piłsudskiego 54, R. Rembieliński, Andrzeja 28, J. Chądzyńska, Piotrkowska 165, E. Grondowski i S-ka, Piotrkowska 46, G. Antoniewicz, Pabianicka 56, J. Unieszowski, Dąbrowska 24a.

—

W nocy z poniedziałku, dnia 29 marca, na wtorek dyżurują następujące apteki: M. Kasperkiewicz, Zgierska 54, A. Rychter i B. Łoboda, 11 Listopada 86, J. Zundelewicz, Piotrkowska 25, S. Bojarski i W. Schatz, Przejazd 19, Cz. Rytel, Kopernika 26, M. Lipiec, Piotrkowska 193, A. Kowalski i S-ka, Rzgowska 147.

——

Repertuar świąteczny Teatru Miejskiego w Łodzi

Dziś w sobotę teatr nieczynny.

W niedzielę o godz. 8.30 wiecz. przyjmowana gorąco przez publiczność wyborna komedia Iwaszkiewicza „Lato w Nohant“.

W poniedziałek trzy przedstawienia. o godz. 12 w poł. raz jeszcze jeden przebój sezonu — świetna sztuka Wernera „Ludzie na krze“ po cenach zniżonych. O godz. 4 po poł. (po cenach zniżonych) bawić będzie publiczność przemiła komedia Raphaelsona „Gdyby młodość wiedziała a starość mogła“.

O godz. 8.30 wiecz. „Lato w Nohant“ w premierowej obsadzie,

We wtorek o godz. 7.30 wiecz. a w środę o godz. 8.30 wiecz. ostatnie powtórzenia komedii Raphaelsona „Gdyby młodość wiedziała a starość mogła“ z Antonim Różyckim w roli głównej.

——

Teatr Polski

Dziś w sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia przedstawienie zawieszone.

Jutro, w niedzielę, dnia 28 marca b. r., pierwszego dnia świąt o godz. 8.30 wiecz. oraz w poniedziałek, dnia 29 marca b. r, drugiego dnia świąt o godz. 4.30 po poł. i 8.30 wiecz. dana będzie świetna komedia St. Kiedrzyńskiego p. t. „Raz się tylko żyje“. W rolach głównych: J. Gosławska, Z. Sykulska, B. Bojkowski, K. Leszczyński M. Zoner. Reżyseria Mieczysław Zoner.

W pełnych próbach znakomita komedia M. Bałuckiego p. t. „Klub kawalerów“ w reżyserii dyr. H. Morycińskiego.

——

Teatr Popularny

(Ogrodowa 18)

W niedzielę i w poniedziałek znakomita sztuka Bernarda Shaw'a „Profesja pani Warren“ w reżyserii K. Borowskiego. W obsadzie: I. Horecka, H. Łopuszańska, Z. Tokarski, A. Buczyński, A. Nowosielski i M. Nawrocki.

——

Wielka szansa widzów filmu „Dama kameliowa“

Jak się dowiadujemy, znana wytwórnia filmowa Metro Goldwyn Mayer łącznie z dyrekcją światowej wystawy w Paryżu urządza z okazji ukazania się na ekranach Polski arcydzieła „Dama kameliowa“ z Gretą Garbo wielki konkurs na bezpłatny przejazd i luksusowy pobyt w Paryżu. Jest to niezwykła okazja dla widzów „Damy kameliowej“, gdyż każdy widz ma prawo uczestnictwa i tym samym szanse zdobycia premii w postaci bezpłatnego przejazdu i pobytu w stolicy świata. Konkurs polega na daniu odpowiedzi na pytanie: „Czym Paryż jest dla mnie“. Jury stanowić będą wybitni przedstawiciele literatury, prasy, wystawy paryskiej i MGM.

Arcydzieło „Dama kameliowa“ wchodzi na ekran Grand-Kina już w niedzielę, dnia 28 b. m.

——

Czy palenie jest szkodliwe?

Istnieje wiele zakorzenionych przesądów i do takich nieumotywowanych naukowo bajek należał przesąd o... szkodliwości palenia.

Przy paleniu sprawa się ma tak jak przy piciu: umiarkowanie nikomu nie szkodzi, nadużycie jest szkodliwe. Palenie skierowuje myśl na inne tory, powoduje radość życia, co w czasach obecnego kryzysu ekonomicznego, chronicznego łamania głowy i ogólnej depresji, robi właśnie doskonale. Palenie staje się nieszkodliwe przy używaniu znanych gilz **czterowatkowych „OSMAN“.**

Gilza „Osman“ zupełnie zelektryzowała cały świat Palaczy

Fałszerze idei i haseł

Jeżeli kto był i pozostał prawdziwym mistrzem w fałszowaniu haseł, będących wyrazem ideologii, w imię której prowadzi się walkę polityczną — to niezawodnie endecja.

Od chwili odzyskania niepodległości nie ma w Polsce lepszych, gorliwszych, ofiarniejszych niepodległościowców, niż endecy. Co kolwiek zrobiły przed wojną, w czasie wojny, czy po wojnie jakiekolwiek ugrupowania polityczne dla zdobycia i utrwalenia niepodległości — jest niczem wobec pustej frazeologii endeckich demagogów. A przecie chyba tylko zaczadzona endecką agitacją młodzież nie wie o tym, jakie było stanowisko endeków, chociażby w chwili wybuchu wojny i wydania sławetnego manifestu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Manifestowali nieprzytomną poprostu bałwochwalczość wobec caratu i tęsknili jedynie do autonomji i to tak przykrojonej, aby oni i tylko oni mogli pod dostojną opieką carskiej nahajki rządzić w „Priwislinju“.

Organizacja masońskiego typu.

U zarania powstania nowoczesnych stronnictw politycznych na terenie b. zaboru rosyjskiego, gdy pod knutem carskim za czasów gubernatorstwa gen. Czertkowa całe życie polityczne skupiało się w działalności konspiracyjnej zaczęła swą działalność t. zw. Liga Polska, która faktycznie była matką endecji, a wówczas postawiła sobie zadanie szerzenia świadomości narodowej wśród t. zw. warstw niższych, a wśród inteligencji walki o utrzymanie bytu narodowego, głównie drogą pracy oświatowej.

Już wówczas jeden z jej protektorów Miłkowski tak ją scharakteryzował: „Jest to organizacja bez rytuałów masońskich, ale masońskiego typu, organizacja wielostopniowa, posługująca się, jako stopniami, organizacjami pozornie samodzielnymi, kierowanymi przez jedności, będące na stopniu przygotowawczym do Ligi. Większość członków tych organizacji nie wiedziała o ich zależności od Ligi. Decyzje szły z góry, a przeprowadzane były z dołu, drogą niby to zwykłego parlamentaryzmu, lecz właściwie przez ściśle spojone, poddane karności względem wyższych szczebli, garstki zakonspirowane. Myśl krytyczna, silna indywidualność, namiętności polityczne, wszystko to było tłumione; za to gnieździł się duch intryg“.

Nie wiele się zmieniło w tym systemie organizacji endecji, ale i inne a nawet obecne ugrupowania — jak chociażby sanacja — są „masońskiego typu“. Niezawodnie endecja tyle wciąż wyrabia hałasu o masonerię, by odwrócić uwagę od siebie w myśl odwiecznego wypróbowanego zwyczaju najgłośniej krzyczących „łapaj złodzieja!“

Swój do swego... po cudze!

Endecja i wszystkie jej jawne i tajne folwarki i folwarczki zdawna operowały hasłem: „Swój do swego — po swoje“, a niemal zawsze chodziło o to, by opanować cudze organizacje, placówki czy fundusze. U kolebki endecji skandal z zrabowaniem drogą intryg i oszukańczych manipulacji „Skarbu Narodowego“, składanego przez społeczeństwo na walkę zbrojną, a roztrwonionego na partyjne endeckie cele i cała jej ideologia — wykopały między PPS. a endecją przepaść, która pogłębia się w miarę jak endecja stale i systematycznie, coraz cynicznej i bezwstydniej pchała się do żłobów rządów zaborczych; okres jej polityki w Dumie carskiej, gdy na czele endeckiego „Koła Polskiego“ stanął Roman Dmowski pozostanie na zawsze tak czarną kartą, że w chwili powstania niepodległej Polski po wojnie, zmieniła ona swój szyld, zmieniła nazwę, ale nie zmieniła swych łajdackich metod.

Bratobójcze walki w Łodzi!

Czyż da się z historii endecji wymazać krwawa karta walk bratobójczych w Łodzi w okresie rewolucji 1904—1906? Za wiele jeszcze żyje ludzi, którzy własnymi oczyma patrzyli na tę ohydę, którzy noszą dotychczas blizny z owych czasów. Endecja wszelkimi najniegodziwszymi metodami zwalczała wszelkie ruchy wolnościowe klasy robotniczej, „pracowała“ w najściślejszej harmonii z carskimi władzami, nie wyłączając przeklętego pamięci „ochrany“!

Pogromy żydowskie pod wpływem endeckiej agitacji dokonywane w r. 1906 w Siedlcach, Białymstoku i całym szeregu innych miast, to tajemnica nie była dość socjalistycznie uświadomiona, by im przeciwdziałać, mają swoją tak szczegółowo i dokładnie spisaną historię, że nie pomogą żadne kłamstwa, ani wykręty. Endecja ponosiła za nie odpowiedzialność, podobnie, jak i obecnie ponosi za te huligańskie akcje, jakich widownią był cały szereg miejscowości w Polsce!

Zawsze ci sami!

Konikiem, którego w okresie wrzenia rewolucyjnego, później bezpośrednio przed wojną, a i obecnie dosiadała i dosiada endecja, był i jest zoologiczny antysemityzm. Oszustwo endeckie jest tak widoczne, że tylko bardzo młode i niedoświadczone, lub z natury tępe głowy mogą ulegać endeckiej hypnozie.

Endecy wciąż drą się w niebogłosy, że kapitał, że przemysł jest w ręku żydów. Gdy robotnicy w ogromnej większości chrześcijańscy prowadzą walkę o skrócenie czasu pracy o podwyżkę płac, o ludzkie warunki życia z tymi właśnie kapitalistami znajdują najbardziej zawziętego wroga... w endekach. Stają się oni fanatycznymi obrońcami kapitalizmu żydowskiego, międzynarodowego, masońskiego, ponieważ są jego wspólnikami. Najcięższą ich zgryzotą jest, że w za małym procencie są udziałowcami tego międzynarodowego kapitału.

Endecka bowiem metoda polega na tym, by własnego kapitału nie wystawiać na ryzyko, a być sztromanami, wspólnikami za cudze pieniądze. Uważają za swoje prawo brać pieniądze za to, że biją tylko biednych żydów, a bronią i chronią przed zmniejszeniem ich zysków... żydów bogatych.

Endecy zawsze byli, są i pozostaną politycznymi fałszerzami.

Łódź na zjeździe związku spożywczego

Na ziazd krajowy klasowego związku spożywczego, mający się odbyć w Warszawie w dn. 17 i 18 kwietnia br. wyjeżdża delegacja łódzka w osobach tow. Załęski, sekretarz związku, Pijanowski Antoni w imieniu robotników fabryk czekolady i cukierków, Moszczyński Ignacy — piekarze, Nolński Józef — monopol spirytusowy.

Na szerokim świecie

Marzec r. 1871

W ubiegłą niedzielę w Montreuil pod przewodnictwem wiceprezydenta izby deputowanych Duclos odbył się doroczny bankiet na cześć weteranów Komuny Paryskiej 1871 r.

Po przemówieniach ttow. Żyromskiego i Duclos zabrał głos 85-letni komunard Seraud, który nawiązał wspomnienia swej młodości do obecnych walk o wolność i pokój.

Przewodniczący Towarzystwa Weteranów i Przyjaciół Komuny w swoim przemówieniu szeroko omówił rok 1871 w Paryżu. W mowie swej wspomniał także o zasługach Polaków, „tych urodzonych rewolucionistów“ w Komunie, a w szczególności podkreślił rolę generałów Dąbrowskiego i Wróblewskiego.

W bankiecie brali udział przedstawiciele komitetu budowy pomnika Dąbrowskiego i Wróblewskiego.

Wobec pogrzebu ofiar zajść w Clichy, część artystyczna, przewidziana w programie, nie odbyła się.

Hitler „wychowuje“ młodzież!

„Pariser Tageszeitung“ donosi, że w ostatnich miesiącach niebywale wzrosła w Niemczech liczba samobójstw, zwłaszcza wśród młodzieży. Jak wynika z komunikatów policyjnych, dziennie odbiera sobie życie 52 Niemców.

Szczególnie wielka ilość samobójców przypada na młodzież w wieku od 15 do 20 lat.

Młodzież boi się robót przymusowych.

Kapitalizm plantatorów kawy

Plantatorzy brazylijscy zniszczyli w ciągu pierwszych dwóch miesięcy b. r. 42 i pół tysiąca worków kawy, aby utrzymać ceny rynkowe. W roku 1936 zniszczono tylko 40 tys. worków.

To są postępy ustroju kapitalistycznego.

Chłop rumuński boi się faszyzmu

Rumuńska partia narodowo-chłopska zorganizowała szereg wieców w całym kraju, na których wygłoszone zostały przemówienia, atakujące obecny rząd za jego łagodne postępowanie wobec hitlerowskich agentów.

Na wiecach przyjmowano rezolucje, żądające zachowania sojuszu z państwami demokratycznymi i zastosowania ostrych represji wobec organizacji faszystowskich, podżegaczy wojennych.

APEL do Pań Gospodyń!

Bezpłatny kurs oszczędnego gotowania na gazie

Nikt nie zaprzeczy, że gaz w gospodarstwie domowym w dużym stopniu ułatwia pracę i oszczędza czas. Jest sprawą kilku sekund odkręcić kurek gazowy i zapalić płomień. Jednak to nie wszystko. Kto tylko tak patrzy na wygodę posługiwania się gazem, ten często będzie narzekać na to, że gaz jest za drogi.

Ażeby gaz był rzeczywiście tanim opałem, należy go używać umiejętnie i oszczędnie.

Ponieważ bardzo często zwłaszcza tam, gdzie słychać narzekania na drożyznę gazu, stwierdzonym zostało, że gaz jest używany w najwyższym stopniu nieracjonalnie, dyrekcja Gazowni Miejskiej w Łodzi postanowiła urządzić pierwszy kurs oszczędnego gotowania na gazie. Będzie on przeznaczony w pierwszym rzędzie dla służby domowej. Kurs trwać będzie kilka dni i odbywać się będzie w sali pokazów sklepu Gazowni przy ul. Piotrkowskiej № 40.

Ilość osób na kursie ograniczona, dlatego zainteresowane kursem kandydatki winny zapisać się jak najwcześniej; zapisy przyjmuje się w sklepie Gazowni przy ul. Piotrkowskiej № 40, telefon 121-08, gdzie również są udzielane wszelkie informacje.

Kurs praktycznego gotowania na gazie (między innymi systemem wieżowym) obejmie wszelkie dziedziny użytkowania gazu w gospodarstwie i zakończony zostanie konkursem z nagrodami w liczbie kilkunastu dla uczestniczek konkursu za najoszczędniejsze zużycie gazu.

Eugeniusz Bodo — speakerem radiowym

W kołach filmowych i stałych bywalców kinowych rozeszła się sensacyjna pogłoska, iż nasz najpopularniejszy artysta filmowy, znakomity piosenkarz i ulubieniec kobiet — Eugeniusz Bodo — porzucił scenę i ekran, by dać się teraz poznać w roli speakera radiowego. Bardziej wtajemniczeni twierdzą nawet, iż już wkrótce popłynie z głośników melodyjny głos Eugeniusza Bodo, zapowiadającego poszczególne audycje słowne i muzyczne. Jeszcze inni dodają, że świetnego aktora usłyszymy na falach eteru również jako wykonawcę przebojowych piosenek, a nawet jako dyrygenta własnej orkiestry jazzowej.

Pogłoski te noszą wszelkie cechy prawdopodobieństwa, znana bowiem jest wszystkim wielka rzutkość Eugeniusza Bodo i jego podejście do najaktualniejszych zagadnień artystycznych, a jednym z nich jest przecież radio, dające zdolnemu aktorowi wielkie pole do popisu.

Oprócz Eugeniusza Bodo występują w tym filmie Helena Grossówna, Józef Orwid, Czesław Skonieczny, Ludwik Sempoliński i Stanisław Woliński.

Należy się spodziewać, że komedia muzyczna „Piętro wyżej“ w kinie „Casino“ spotka się z uznaniem tych wszystkich, którzy cieszą się zawsze, gdy na ekranach pojawia się nowy dobry film polski.



Hiszpański dyngus

Piszą w „Małym Dzienniku“,
Piszą i w „Kurierze“,
Że bezbożnikami
Są rządowi żołnierze.

A ja widzę, że tradycję
Szanują Hiszpanie, —
Oto Włochom dyngusowe
Urządzają lanie...

Tad.

Pod ostrym kątem

Swój do swego...

Tragicznymi, a zarazem komicznymi figurami są panowie przywódcy Stronnictwa Narodowego. Niewdzięcznym zadaniem jest stałe demaskowanie tych panów, którzy dla bezkrytycznych tłumów mają piękne i wzniosłe hasła, a w życiu prywatnym postępują bardzo brzydko...

Do galerii „bohaterów“ endeckich dochodzi jeszcze jeden typ. Jest to p. Schultz, jeden z najbardziej krzykliwych i agresywnych radnych endeckich, „obrońca“ polskich robotników, prezes endeckiego rozbijackiego związku zawodowego „Praca Polska“. Ów to pan Schultz ciskał się srodze na posiedzeniach Rady Miejskiej, grzmiał na socjalistów, pomstował na żydów, a nawet, w swym świętym oburzeniu, rzucał się ochoczo do bitki.

Taki to dziarski i bohaterski „lew Alkazaru“ z tego zacnego pana Schultza. „Precz z żydami!“ piszczał wściekle, trzęsąc się komicznie. Zdawało się, że nienawiść do żydów wypełnia całą jego istotę od kapelusza do podeszew.

Ale oto okazuje się, że pan Schultz szczuje tylko przeciwko żydowskim nędzarzom, a z żydowskimi bogatymi kupcami robi dobre interesy. Oto żona pana Schultza ma skład materiałów piśmiennych przy ul. Kopernika (pod panieńskim nazwiskiem Bogusławska). Towary do tego sklepu zakupuje bohaterski i narodowy pan Schutlz osobiście jedynie u żydowskich hurtowników. Zakupy czyni m. in. we firmie Popowski, ul. Nowomiejska 15, Kupfer (fabryka zeszytów) ul. 11 Listopada 14. Pan Schutlz udając się do żydowskich hurtowników, ogląda się, czy nikt go nie widzi, i ukradkiem dostaje się do lokalu, gdzie na rozmówkach handlowych z żydami mile spędza czas...

Oto jeszcze jedna sylwetka do galerii „narodowych“ przywódców, którzy szczują stale polskiego nędzarza przeciwko żydowskiemu nędzarzowi, a sami z żydowskimi fabrykantami i bogatymi kupcami robią dobre interesy i różne świństwa i wspólnie wyzyskują polskich i żydowskich robotników...

I taki pan Schultz ma jeszcze smutną odwagę udawania obrońcy polskiego robotnika. A po swoich „występach“, gdy radzi wyrzucić wszystkich żydów z Polski, spotyka się pewnie ze swymi przyjaciółmi, żydowskimi hurtownikami, klepią się po plecach i zawierają korzystne tranzakcje. Aby pieniążki szły do kieszeni, aby handelek szedłl...

Smutne, ponure typy!

Zagubiona została książeczka Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko Szpiro Sura, zam. ul. Listopada 90.

Obłuda i kompromitacja
Obozu Narodowego w Pabianicach

Radni Obozu Narodowego w Pabianicach w ostatnich czasach starają się coraz bardziej naśladować swoich współ kolegów łódzkich podobno na rozkaz führera Kowalskiego i innych.

Jak wiadomo w Radzie Miejskiej m. Pabianic niema żadnej zdecydowanej większości, a w Zarządzie Miasta sanacja posiada prezydenta i ławnika, P.P.S. wiceprezydenta i ławnika, zaś po jednym ławniku posiada Obóz Narodowy i Chadecja. Jak z tego wynika na 6 członków Zarządu PPS posiada 2-ch przedstawicieli.

W tym układzie sił Obóz Narodowy dzięki nieudolnemu kierownictwu prezesa frakcji radzieckiej p. Szymanowicza — wielkiego kamienicznika — na terenie Rady Miejskiej coraz bardziej kompromituje się i jest odosobniony w wielu najważniejszych sprawach gospodarki samorządowej. Tymbardziej się kompromituje, że w Zarządzie miasta posiada nieudolnego ławnika.

Od dłuższego już czasu chodzą pogłoski, że radni Obozu Narodowego szukają pretekstu, aby wystąpić z Rady, celem odwołania ławnika i podreperowania swoich wpływów.

Dnia 23 marca r. b. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej którego porządek dzienny stosownie do uchwały Rady Miejskiej obejmował między innymi: sprawozdanie Kom. Rew. K. K. O. m. Pabianic, plan inwestycyjny robót publicznych, zaciągnięcie pożyczki z Fund. Pracy na roboty kanalizacyjne w sumie 260,000 zł., sprawa umowy z elektrownią łódzką i na ostatnim punkcie pierwsze czytanie preliminarza budżetowego na rok 1937—1938.

Przy ustalaniu porządku dziennego radni Obozu Narodowego chcieli, aby na pierwszym punkcie porządku dziennego odbyło się pierwsze czytanie preliminarza budżetowego, a gdy ich wniosek nie uzyskał większości, wzięli to za pretekst i odczytali oświadczenie, w którym podali jako motyw przedewszystkiem sprawę nowej umowy z elektrownią łódzką, jakoby była krzywdząca dla miasta i tego powodu zgłaszają swoją rezygnację z dalszego udziału w pracach samorządowych i opuścili posiedzenie Rady Miejskiej, przy akompaniamencie wymyślania im ze strony obecnych robotników od zdrajców i obłudników, nie chcących uchwalić pożyczki na roboty publiczne.

Postępowaniem takim endecy okazali całą swoją obłudę, ponieważ powoływali się na umowę z elektrownią i na to, że budżet nie był na pierwszym punkcie porządku dziennego, a ze złożonego przeznich oświadczenia wynika, że oświadczenie to było z góry uplanowane, ponieważ figuruje na nim data 13 b. m. t. j. że było na pisane na dwa tygodnie przed posiedzeniem Rady Miejskiej.

Radni Obozu Narodowego na czele z p. Szymanowiczem mówią że warunki nowej umowy nie są korzystne dla miasta.

Umowa ta i naszym zdaniem nie jest idealna, mimo jednak przewlekłych pertraktacji, broniąc z całym uporem lepszych warunków Zarząd Miasta nie mógł wywalczyć lepszych i większość Rady warunki nowe w zasadzie akceptuje.

Jednak nowa umowa w stosunku do poprzedniej wprowa dza bardzo poważne zmiany na korzyść miasta, oczym napi szemy oddzielnie.

Ale niech panowie endecy pamiętają, że zawsze byli sojusznikami i poplecznikami elektrowni łódzkiej.

Dlaczego endecki magistrat w Pabianicach w roku 1932—1933 na podstawie art. 13 i 14 obowiązującej wtedy umowy nie wymówił?

Dlaczego nie zawarł nowej lepszej przez co naraził miasto na bardzo poważne straty? Endecki magistrat ponosi też odpowiedzialność za zawartą umowę dodatkową w dniu 18 stycznia 1929 r.

Nie należy się dziwić Obozowi Narodowemu, że wystąpił z Rady Miejskiej i zwalcza obecny Zarząd Miasta, w którym także ma swojego przedstawiciela, ale godnym pożałowania jest, że niektórzy radni sanacyjni, jak również i Dąbrowski z Ch. D. idą im na rękę i kumają się z nimi.

Sądzimy, że obłudna gra endeków, którym nie chodzi o dobro gospodarki miejskiej, którzy nie chcą uchwalić pożyczki na roboty publiczne, otworzy wreszcie oczy tym radnym i przekona ich, że większość radnych o przekonaniach demokratycznych musi zająć na Radzie Miejskiej zdecydowane stanowisko.

Strzelec z Warszawy



przyjechał do Łodzi zapolować, ale na co? Na kandydatów do O. Z. N., czy na fotel prezydenta, czy może na jakiś tłustszy zarząd?

Wybryki właściciela fabryki „Progres“

Właściciel fabryki czekolady p. f. „Progres“ p. Szalit wpadł na całkiem oryginalny koncept walki ze związkiem klasowym.

Pobicie młodocianego robotnika o którym pisaliśmy wczoraj, aczkolwiek nie należy do normalnych, codziennych, chronicznych wydarzeń, nawet w warunkach łódzkiego życia fabrycznego, nie jest znowóż genialnym i samodzielnym wynalazkiem.

Było to sprawne i pojętne zastosowanie przez p. Szalita osławionych amerykańskich metod walki z organizacjami zawodowymi robotników w Chicago w miniaturze łódzkiej.

Ale wczoraj p. Szalit wykazał niezwykłą pomysłowość godną nieśmiertelnych bohaterów filmowych Pata i Patachona.

Do fabryki przyszła delegacja związku z sekretarzem tow. Załęskim na czele, celem wręczenia strajkującym pieniędzy zebranych dla nich w innych fabrykach cukierniczych.

P. Szalit wymknął się z fabryki, zamknął delegację związku na klucz i począł krzyczeć w niebogłosy ratunku! bandyci!

O „napadzie bandyckim“ zaalarmował V Kom. P. P.

Po wylegitymowaniu „napastników“, przybyła policja, stwierdziła, że p. Szalit wszczął bezpodstawny alarm, wprowadzając władze w błąd.

CZYTAJCIE „TYDZIEN ROBOTNIKA“!

Analfabeci nie mają głosu!

P. Władysław Studnicki, znany z wielu profaszystowskich wystąpień, usiłuje na łamach „Polityki“, dawniej „Buntu Młodych“, zreformować ordynację wyborczą.

Z wielu nader „cennych“ projektów należy podkreślić najistotniejsze:

P. Studnicki, zgodnie z programem jaki reprezentuje, dąży do odebrania prawa głosowania bardzo licznej w Polsce grupie ludności, bo analfabetom.

Uzasadnienie tego pomysłu jest tak niesamowite, że przecieramy oczy, sądząc, że ulegliśmy złudzeniu.

Nie — napisano wyraźnie: „W Stanach Zjednoczonych do dnia dzisiejszego wiele stanów południowych uzależnia głosowanie od umiejętności czytania i pisania i w ten sposób broni się od przewagi nieoświeconych murzynów.

Prawne wykluczenie analfabetów spotykamy w Boliwii, Peru i Ekwadorze“.

A na dowód, że nie jest odosobniony w swoich poglądach, przytacza zdanie prof. Peretiatkowicza:

„We Włoszech w ciągu lat wielu od 1848 do 1912 umiejętność czytania i pisania stanowiły warunki prawa wyborczego.“

Poglądy takie są rzekomo podyktowane troską o stan posiadania polskiego na kresach wschodnich.

Alež czy robotnik, chłop i inteligent nie pamięta wołań przedstawicieli obozu, do którego należy p. Studnicki. o likwidację oświaty, bo ona jest zbędna, ba! nawet szkodliwa dla „sfer“ proletariackich.

Czyż naprawdę już tak daleko zaszedł faszyzm rodzimy, że nie widzi różnicy między murzynem z plantacji podzwrotnikowych i obywatelem państwa polskiego?

Czyż niema różnicy między rokiem 1912 a 1937?

Przykłady takie są obelgą dla społeczeństwa, w którym żyje p. Studnicki.

Boć przecież twierdzenie, że w Polsce można wprowadzić cenzus wyborczy, zniesiony przed 25 laty przez samo życie, zakrawa na kpiny ze zdrowego rozsądku.

Ale przyczyna leży w tym że w dalszym ciągu widzimy pro jekt stworzenia kurii żydowskiej. I tutaj „humanitarny“ autor uzasadnia swe projekty następująco:

„Najpierw dlatego, że przy obecnym zadrażnieniu stosunków polsko żydowskich każde głosowanie może wywołać ekscesy i bójki, — ale już w następnym zdaniu wychodzi szydło z worka — powtóre, wobec togo że znaczna część głosów żydowskich pada na ugrupowania socjalistyczne i komunistyczne a kuria żydowska osłabi te partie w polskim sejmie.“

To nie wymaga komentarzy! ale narzuca się jedno pytanie. W jakim tedy sejmie, jeżeli nie w polskim, mają mieć prawo przedstawicielstwa polscy socjaliści.

P. Studnickiemu marzy się ustrój wzorowany na sąsiedzie z Zachodu.

W czasie okupacji niemieckiej w Polsce dawał temu niezliczoną ilość razy wyraz w swych publicystycznych wynurzeniach; że tak łatwo przesiąknął ideologią hitleryzmu — nawet jego najserdeczniejsi przyjaciele nie zrozumieją.

——

Druga ofiara porażenia prądem

Niedawno donosiliśmy o wstrząsającym wypadku jakiemu uległ w czasie sprawdzania przewodów elektrycznych w Elektrowni, monter tejże instytucji, który zabity został na miejscu, rażony prądem o napięciu 20 tysięcy wolt.

W dniu wczorajszym miał miejsce drugi podobny wypadek 41-letni Józef Ciechanowski, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 247 miał przeprowadzić pewną reperację w transformatorze przy ulicy Targowej 55.

W chwili, gdy Ciechanowski dotkął się żalaznych drzwi, które widocznie nie były należycie zabezpieczone, został on rażony prądem wysokiego napięcia i padł bez przytomności na miejscu.

Przybyły lekarz pogotowia Miejskiego stwierdził już tylko zgon Ciechanowskiego.

Zwłoki jego przewieziono do kostnicy miejskiej.

Wypadki te są niepokojące skłaniają one do przypuszczeń, że brak w Elektrowni urządzeń ochronnych. Dwa życia ludzkie w ciągu kilku dni pochłonęła „oszczędnościowa“ gospodarka farbowanych szwajcarów.

Pracodawcy skazani za łamanie ustawy o ochronie pracy

W dniu wczorajszym referat karny inspekcji pracy za łamanie ustawy o ochronie pracy następujących pracodawców:

Łazarz Grosman, kierownik fabryki „Bracia Basiewicz i Kagan“ skazany został grzywną w wysokości 300 złotych za nie wykonanie nakazu inspekcji pracy, Jakób Frenkiel, właściciel fabryki przy ulicy Piotr kowskiej 254 skazany został na zapłacenie 70 złotych grzywny za brak wody w fabryce. Józef Wójcik, właściciel zakładu masarskiego przy ulicy Kilińskiego 143 skazany został na 200 złotych grzywny za zatrudnianie pracowników ponad 8 godzin dziennie.

Ponadto 12 pracodawców skazano za rozmaite przekroczenia na grzywny od 10 do 30 złotych.

Rezolucja inwalidów

Inwalidzi wojenni, wdowy i sieroty po poległych na wojnie i zmarłych inwalidach wojennych, zebrani w liczbie 108 osób na Walnym Zgromadzeniu członków Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Łodzi w dniu 21 marca 1937 r. postanawiają jednogłośnie wyrazić gorące podziękowanie i wdzięczność swą dla ob. Stanisława Rapalskiego, który będąc na stanowisku wiceprezydenta miasta miał w specjalnej opiece inwalidów wojennych i pozostałych, okazując im zawsze wiele serca i pomocy.

Masło z margaryny

Wobec stwierdzenia, że w niektórych sklepach sprzedawane jest masło, zmieszane z margaryną, Miejska Służba Zdrowia pobrała w dniu wczo rajszym 235 prób masła, co do którego zachodziło podejrzenie, że jest sfałszowane

W wyniku naświetlania, prze prowadzonego specjalną lampą kwarcową, zajęto oraz skażono 56 kilogramów margaryny, sprzedawanej, jako masło.

——

Zmiana kierownika wydziału śledczego

Dowiadujemy się, że z początkiem kwietnia r. b. nastąpi zmiana na stanowisku naczelnika wydziału śledczego w Łodzi.

Dotychczasowy kierownik wydziału śledczego komisarz Makowski przechodzi do Komendy Głównej P.P. a na stanowisko kierownika wydziału śledczego powołany ma być nadkomisarz Buła, dotychczasowy komendant P. P. pow. warszawskiego.

Wiadomości sportowe

Piłka nożna

Piękna impreza na boisku Widzewa

Ciekawie zapowiadają się spotkania, jakie rozegrane zostaną na boisku Widzewa w drugi dzień świąt o godzinie 13.30 TUR zmierzy się z Hakoahem, a o 15.30 Widzew z Makabi. I tu kierownictwa poszczególnych klubów zmobliizowały swe najsilniejsze składy, aby w tej pierwszej oficjalnej próbie przed mistrzowskiej wypaść jak najlepiej.

Organizatorzy ustalili b. niskie ceny biletów 60 25 i 59 gr.

Tego samego dnia w Pabianicach o godz. 10.30 na boisku Sokoła, UT. rozegra towarzyski mecz z gospodarzami, a SKS w Zgierzu o 11.30 z tamtejszym Sokołem.

Będą to ostatnie mecze drużyn łódzkich przed rozpoczęciem kampanii mistrzowskiej. W przyszłą niedzielę bowiem, 4 kwietnia, ŁKS rozegra swój pierwszy mecz ligowy z Cracovią, zaś A klasa wznowi przerwane na jesieni mecze pierwszej rundy.

Przed mistrzostwami juniorów

W dniu 2 maja rozpoczną się w Łodzi rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo juniorów. Mistrzostwa juniorów odbyły się w naszym mieście po raz pierwszy w roku ubiegłym, przy czym tytuł mistrza po szeregu emocjonujących spotkań zdobyła młoda drużyna robotniczego klubu sportowego RTS „Widzew".

Kluby mogą zgłaszać do mistrzostw po jednym lub więcej zespołów. W myśl uchwały walnego zgromadzenia PZPN posiadanie conajmniej jednej drużyny juniorów jest zasadniczym warunkiem brania pod uwagę klubu przy awansie do Ligi, względnie do klasy A. Nieposiadanie natomiast takiej drużyny powoduje, degradację danego klubu do klasy niższej.

ŁZOPN wyznaczył termin zgłoszeń do mistrzostw juniorów dla klubów okręgu łódzkiego do dnia 14 kwietnia. W wypadku większej ilości zgłoszeń drużyny juniorów podzielone zostaną na grupy.

Boks

Mecz Polska—Węgry po raz 6

W poniedziałek 29 bm. odbędzie się w Warszawie (o godzinie 12 w południe) szósty międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Węgry. W drużynie polskiej jak już donosiliśmy zaszły pewne zmiany, gdyż Czortek ze względu na przedłużającą się kontuzję ręki nie będzie mógł walczyć. PZB wyznaczył na jego miejsce Koziołka z poznańskiej Warty.

Ostatecznie więc, program imprezy przewiduje następujące zestawienie par: waga musza—Enekes II (W)—Sobkowiak (P), waga kogucia—Kubinyi (W) —Koziołek (P), waga piórkowa —Friyges (W)—Polus względnie Krzemiński (P), waga lekka — Harangi (W)—Woźniakiewicz (P), waga półśrednia — Mandi (W)—Sipiński (P), waga średnia —Szigeti (W)—Chmielewski (P), waga półciężka—Szolnoki (W) —Szymura (P) i waga ciężka —Nagy (W)—Piłat (P).

Węgrzy walczyli z reprezentacją Polski dotychczas 5 razy, przy czym 2 razy zwyciężyli a raz zremisowali. Przed dwoma dniami Węgrzy zremisowali po zaciętej walce ze Szwecją 8:8.

Lekkoatletyka

Biegi na przełaj

Pierwszą imprezą lekkoatletyczną w Łodzi, będą mistrzowskie biegi na przełaj dla pań i panów. Biegi te odbędą się w niedzielę 4 kwietnia. Program zawodów przewiduje konkurencję dla panów na dystansie 5 klm. dla kobiet na dystansie 1 klm.

Start i meta znajdować się będą na boisku Wimy przy ul. Rokicińskiej. Zgłoszenia do mistrzostw przyjmuje sekretariat ŁOZLA przy ulicy Przędzalnianej 68 do dnia 31 bm. włącznie.

Ruch sportowy w kwietniu ożywi się

Ruch sportowy w Łodzi w miesiącu kwietniu ulegnie znacznemu ożywieniu. Przede wszystkim rozpoczną się mecze ligowe i mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A (4 kwietnia). W dwa tygodnie później (18 kwietnia) wystartuje klasa B. 11 kwietnia rozpoczną sezon kolarze, a nieco później motocykliści. Ukażą się na kortach również tenisiści.

Poza tym przewidywane są imprezy bokserskie, lekkoatletyczne, szermiercze, gier sportowych i t.d.

Czy i jakie korzyści dla abonentów łódzkich dał nowy system opłat telefonicznych

Odpowiedź na powyższe pytanie jest niewątpliwie bardzo interesujaca dla wszystkich, nie jest jednak łatwa, bez zapoznania się z odpowiednim materiałem cyfrowym i informacyjnym.

To też w tej sprawie zwróciliśmy się do Dyrektora P.A.S.T.-ej w Łodzi p. inż. Uleyskiego, który z wielką uprzejmością zakomunikował nam następujące dane cyfrowe: W r. 1934 było średnio 52,09% abonentów w kategorii I, 44,76% w kategorii II i 3,15% w kategorii III-ciej. W kategorii I-ej 35,62% abonentów nie miało rozmów nadliczbowych, a 16,47% płaciło za rozmowy średnio po 9,76 zł. miesięcznie. W kategorii III-ej 2,18% abonentów nie miało rozmów nadliczbowych, a 0,97% płaciło za rozmowy średnio po 34,81 zł. miesięcznie, a zatem na 100 abonentów:

35,62	abonentów płaciło	22.— zł. mies., t. j. razem zł.	783,64
16,47	„ „	27,51 „ „ „ „ „	453,08
31,15	„ „	32.— „ „ „ „ „	996,80
13,61	„ „	41,76 „ „ „ „ „	568,35
2,18	„ „	42.— „ „ „ „ „	91,56
0,97	„ „	76,81 „ „ „ „ „	74,50
Razem 100 abonentów płaciło		. . . zł.	2.967,93

a więc średnia miesięczna opłata na jednego abonenta wynosiła zł. 29,67.

W r. 1936 było 42,99% abonentów w taryfie A i 57,01% w taryfie B. W taryfie A 14,34% abonentów nie miało rozmów nadliczbowych a 28,65% płaciło za rozmowy średnio po 12,54 zł. miesięcznie — a zatem na 100 abonentów:

14,34	abonentów płaciło	13.— zł. mies., t. j. razem zł.	186,42
28,65	„ „	17,96 „ „ „ „ „	514,55
15,02	„ „	20.— „ „ „ „ „	300,40
41,99	„ „	32,54 „ „ „ „ „	1.366,35
Razem 100 abonentów płaciło miesięcznie		. zł.	2.367,72

a więc średnia miesięczna opłata na jednego abonenta wynosiła 23,67 zł.

Z porównania średniej miesięcznej opłaty w r. 1936, wynoszącej 23,67 zł. ze średnią z r. 1934 — 29,67 wynika, że jednak taryfy dawne były o 25,34% wyższe niż w r. 1936, jest to więc zysk ogółu abonentów na nowych taryfach. Dalej wynika z powyższych zestawień, że podczas gdy w r. 1934 po zł. 22.— mies. płaciło 35,62% abonentów — to w r. 1936 od 13 do 20 zł. miesięcznie płaciło już 58,01% abonentów.

Jak widać nowy system dał w rezultacie znaczną zniżkę opłat i uprzystępnił posiadanie telefonów szerszemu ogółowi.

Jest oczywistą rzeczą, że abonenci mało rozmawiający zyskali dużo, gdyż mogą mieć telefon już od 13 zł. miesięcznie zamiast dawnych 22 i 32 zł. i nie muszą płacić za tych, którzy dużo rozmawiają. Abonenci dużo rozmawiający mogli oczywiście przy nowym systemie stracić, zwłaszcza tacy, którzy oddawali swe telefony do użytku osób postronnych za opłatą i z tego źródła czerpali nawet zyski, które obecnie się zmniejszyły.